

TYDZIEŃ POLSKI

TRZEŚĆ: *Ernest Łuniński*: Nawrót do idealizmu. — *I. Moszczeńska*: Konferencje pokojowe a ideały pacyfistyczne. — *St. A. Kempner*: Przesilenie przemysłowe. — *Tad. Michalski*: Europa wobec Rosji. — *Dr. Wacław Gawłowski*: Niedola Polaków uchodźców w Rosji i powrót ich do kraju (dokończenie). — Jeszcze o katastrofie repatracyjnej. — *Dr. St. Kr.*: Kontraselekcja. — *Ewa Serednicka Oleszkowska*: Ludomir Różycki. — Liga Obrony Praw Człowieka. — Piśmiennictwo polskie. — Polski komitet pomocy głodnym w Rosji. — Kościół w Sowdepji. — *S. W.*: Z sali odczytowej.

Nawrót do idealizmu.

Wskrzeszenie Polski nie przesaczyło w społeczeństwo podobnie „świętych dreszczów“, jak powstanie listopadowe czy styczniowe. W obu ostatnich wypadkach napiął ogół struny poświęcenia do potężnego stopnia, aby zupełnie samodzielny i z nieprzymuszonej woli poczęty odruch, rozjaśniony błyskiem wyzwoleniczym, uwieńczyć powodzeniem. Natomiast w okresie dopiero minionym odzyskał należne mu prawa skutkiem zbiegu pomyślnych okoliczności i układu stosunków, a więc w sposób niezawisły od jego gotowości i zamierzeń. Z różnic między dawniejszemi chęciami rozcięcia więzów a obecnem urzeczywistnieniem marzeń wynika odmiennosc nastrojów. Tamci przegrali fizycznie i z schyłym czołem, posiwiałym od męki włosem, schowali w sobie relikwie Ostrołęki, Grochowa, Stoczka i późniejszych bojów w leśnych kryjówkach, zostali pokoleniem odrąbanym od brzegów wolności, ci zaś na płaszczyźnie zwycięstwa, osiągniętego cudzą dłonią, zapatrzyli się w uśmiech losu i zagarnęli owoc przeznaczeń. Tamci wydali na pogorzeliśkach przepiękne kwiaty poezji: Mickiewicza, Słowackiego, Żaleskiego i bojowników za swobodę ludów: Skrzyneckiego, Bema, Hauke-Bosaka, ci siedli na glori, na bluszczach, zaplamiając je często samolubstwem i żądzą użycia. Tamci mieli maskę twarzy, skrzywioną torturą, utrwaloną w płótnach Grotgera, Malczewskiego i Pruszkowskiego, mieli łkanie z chorału Ujejskiego, oczy zalane łzami, ci tańczą wokół złotego ciela i przeważnie napychają kieszenie, osłabiając powagę kraju. Tamci swarzyli się i wzajemnie na siebie zwalali winy w pogoni za niknącem widmem Ojczyzny, ci w ramach spełnionych snów zmaterjalizowali się i deptają cnotę. Tamci chcieli wydrapać Polskę wółtemi palcami, ci ją dostali i wykorzystali... Zgola przeciwne psychologię spowodowały inne następstwa.

Dzisiejsi pół-ludzie zatracili zasadnicze pojęcie o idealizmie. A skoro raz zabili w sobie po-

czucie szerszego oddechu i utrwaliли się w konieczności najpospolitszego pełzania po ziemi, skoro w czarze użycia widzą sens najwyższy i „zrywają dzień“ z drzewa grzechu nie estetycznym gestem Horacjusza tylko Opoja-Falstaffa, zagrażają haniebnie bytowi odrodzonej Ojczyzny. Na przestrzeniach polskich nie może bujać zbyt wiele badyłów i chwastów, zbyt wiele zwyrodniałych charakterów. O ile chmury zepsucia nie rozwieje wiatr karności i moralności, spełni się znane przysłowie: wojna niesie, wojna bierze...

Przedewszystkiem trzeba na gwałt odrabiać naszą młodzież cywilizacyjną i kulturalną, trzeba pokochać naukę i twórczość i zrozumieć ogromne ich znaczenie. Już historycy szkoły krakowskiej uznali za jedną z podstawowych przyczyn upadku Polski spóźnianie się duchowe za zachodem. Wyszliśmy z świetnego okresu humanizmu, z wyżyn Grzegorzów z Sanoka i przestrzeni Sarbiewskich, laureatów kapitolinińskich, do świątyń odrodzenia reformatorów społecznych, muzyków Górnoluków, na parnas bogaty, na wulkan życia „złotej epoki“, który współzawodniczył z francuską Ronsardowszczyzną i włoskim Padovanizmem. Byliśmy wtedy sporą częścią krzyża pacterzowego i mózgu Europy. A na różach potęgi umysłowej rozsiadła się niezrównana mocarstwowość i stylowa polityka. Im większy ciężar bowiem wartości intuicyjno-duchowych dźwiga na sobie naród, tem pewniejszą jest bujność jego materialnego powodzenia. Reakcja idąca od Wawów poprzez Sobieskiego i Sasów wezbrała w potop, który zagubił Jagiellońskie błyski i zagasił światła na polskim niebie. Ten potop umysłowości, to skurczenie duszy w puszcze kazulistyki teologicznej, w cieśnalach zakazów i prześladowań, pochłonęło i istnienie narodu, rozwidniając jego polityczną zagładę promieniem nazwisk Kollatajów i Konarskich, jakby pragnęło udokumentować, że wszelki bezwład i bezmyślność otwierają przepastne otchłanie, choćby ocknienie przyszło, ale nie wcześniej. Jeżeli zatem nie postaramy się o powetowanie zaniedbań dwóch przedrozbiorowych wieków i jednego porozbiorowego, jeżeli nie spróbujemy zbliżyć się do granic

wyrównawczych z zachodem, utknie nasza produkcja ekonomiczna, nasz przemysł, nasze wszystkie poczęcia, gdyż bez rozwoju wiedzy, literatury, arcyzmu, niema potęgi na żadnym polu, a w jej braku zwykłym objawem staje się maruderstwo, podążające kulawo za drugimi, ustające w drodze, powodujące rozkład moralny i materialny. Przeprowadzanie rozwoju narodu li tylko pod hasłem *enrichissez-vous* z pominięciem innych dóbr mniej doczesnej wartości musi zepchnąć społeczeństwo w klatkę zoologicznego istnienia. Naród nasz zeszeptniał w czasie wojennym, odbiegł na wolności od aureoli, którą nosił w ciemieństwie.

Jedyna rada wskazywać mu mleczne drogi idealizmu i wybijając z głowy wyłączne zasmakowanie w sentencji Tyberjusza o pieniądzu, który ma zapach, sentencji zrodzonej w gnuśnym upojeniu cezara na wyspie Capri. Na gwałt potrzebujemy „Ody do młodości“, rzeczy oderwanych i kojących, potrzebujemy apostołstwa ciągłego i skutecznego w sprawach moralności, cnót publicznych i pojęć życiowych, aby elementem zwykłej przywoitości przywrócono szacunek, męskiemu słowu znaczenie, uczciwości miano obowiązku. Tylko sięgnięcie w górne regiony, w odświeżające źródła prawd Św. Franciszka z Assyżu i Mickiewicza rzuci przed oczy zbłąkanych otrzeźwienie, odciągnie ich od brudnego przesytu i zabije czerwiałą, toczącą młodą państwowość. Wówczas przez poczucie czegoś piękniejszego, tchnącego wiosną i podmuchem ciepła, odtaje powłoka zepsucia i dusza narodu zwalczy sama wszelkie zadawnione wady: przekorę, wieczne liberum veto, wybujałość indywidualizmu, pomniejszanie każdego większego uczynku i niesłychane barbarzyństwo w odnoszeniu się do rodaków—bliźnich. Z chwilą odczyszczenia się z przywar najszkodliwszych, z chwilą przetworzenia się psyche narodowej będzie można mówić o uporządkowaniu naszych stosunków. A do tego trzeba wiary w ideały na świecie, trzeba chcenia i doskonałania się, tysięcznej armji zbawienia, aby czuwała, nawoływała, dmąc bez przerwy w surmy ostrzegawcze. Niech nasz przemysłowiec zostanie duńskim Karolem Jacobsenem, który pieniądzy zdobytych z warzenia piwa użył do zbudowania cudownej glyptoteki, niech kupiec nie będzie katem ludności, niech urzędnik nie idzie na zbroczka, niech chłop nie żłopie nielitościwie z miejskiego koryta, niech młodzież pomni o Filaretach i Filomatach, a powszechność przestanie uważać podejście, wiarołomstwo i wzajemne obdzieranie się za źródła sprytu i mądrości. Wtedy pojawią się znowu Głowaccy i Swistaccy, Steinkellery, Żany, Marcinowie Badeniowie, ach! wtedy zaleczą się rany. Bo brak szlachetności i treści zdrowej szerzy zaduch asafetydy, która zagraża płucom najodporniejszym. Płuca zaś narodu ocalić zdolen tylko balsam ideałów i świadomość, dla czego żyje się wśród swoich dla swoich a przez nich dla ludzkości. Kto pragnie zgłębić to zagadnienie, zapamięta tercynę z „Czyśćca“ Dantego:

„Każdy bezwiednie i niejasno czuje,
Ze jest gdzieś dobro, co duszę pokoi,
Więc go koniecznie dostać usiłuje“.

I nie zagna spoczynku, aż go dostanie. W tem tkwi ciężkość gatunkowa dążeń człowieczeństwa.

Ernest Łuniński.

Konferencje pokojowe a ideały pacyfistyczne.

Stworzenie nowej ery po wojnie światowej stało się ideałem, do którego przyznają się i rządy i ludy całego cywilizowanego świata. Oczywiście chodzi tu o erę pokoju — trwałego lub nawet wiecznego. Nawet ci, co wśród ostatecznego wysiłku mięśni i mózgów w ciągu czterech lat przelewali krew swoją i cudzą, zahypnotyzowani tą jedyną myślą, by „swojej“ jaknajmniej, „cudzej“ jaknajwięcej przelać — szli w ogień i trwali w nim do ostatniego tchu, ożywieni głównie tą nadzieją, że wojna, w której uczestniczą, będzie ostatnią, że jest to walka o ideały braterstwa, wolności, równości ludów, małych i dużych, słabych i silnych. To im obiecywano, tem ich zagrzewano do boju. „Wojna przeciw wojnie“, którą zapowiadali socjaliści, na wypadek wybuchu, zawiodła, ale wojna światowa sama miała być wojną przeciw wojnie, przeciw militarystom. Wbrew zapowiedziom, ideały, które obwieszczano, nie zwyciężyły ani na polach bitew, ani przy zawieraniu pokoju, ani w dobie powojennej. Nawet ta „wojna przeciw wojnie“, która wybuchnęła istotnie na froncie wschodnim i dopełniła rozkładu armji rosyjskiej, nie położyła kresu militarystom rosyjskiemu.

Nie przeobraził fundamentu porządku światowego misjonarz Wilson, gdy z nową ewangelją zjechał z za Atlantyku nawracać świat stary. Owacje, któremi powitano jego pojawienie się, były jedynym jego sukcesem, a Liga Narodów, która zrodziła się z jego politycznego programu, dotąd, oprócz nazwy, niczem nie zapowiada tej nowej ery, którą zapoczątkować miała.

Niezadowolona z tej swojej odrodnej córki, wielka republika Stanów Zjednoczonych wszczęła nową akcję pokojową i reformatorską.

Harding miał lepiej, praktyczniej, bardziej po amerykańsku przeprowadzić dzieło, które zbyt naiwny Wilson, usidlony przez wytrawnych, rutynowanych graczy europejskiej dyplomacji — pozwoił wypaczyć i pchnąć na stare tory. Już samo zaproszenie do Waszyngtonu miało z jednej strony zabezpieczyć rodzimą, amerykańską ideę od zeuropeizowania, z drugiej — utrzymać kierownictwo w tych rękach, które dały inicjatywę.

Coraz widoczniejszą jest rzeczą, że i te zewnętrzne gwarancje na nic się nie zdały, że konferencja waszyngtońska w następstwach swoich okaże się równie jałową — a może równie niebezpieczną — jak wszystkie poprzednie z przedwojennymi włącznie, z tą nawet — zbyt wcześnie zapomnianą, a historycznie niezmiernie doniosłą — konferencją ambasadorów w Londynie, która w 1912 i 1913 roku obradowała nad sposobami zażegnania europejskiego pożaru. Plus ça change, plus c'est toujours la même chose? Dziś chyba już nikt z uczestników ani obserwatorów konferencji waszyngtońskiej nie łudzi się, by miała ona zapoczątkować powszechne rozbrojenie, a choćby ograniczenie zbrojeń, ustalić równowagę sił i załagodzić groźące konflikty.

Gdy się bliżej zanalizuje jej przebieg, dostrzeże się w niej rysy bliźniaczego podobieństwa ze wszystkimi dawniejszymi konferencjami i kon-

gresami, zapisanemi w historii, trudno więc przewidywać, by tam, gdzie żadne nowe pierwiastki w grę nie wchodzi, ostateczny wynik miał być czemś zasadniczo nowem.

Wszystkie konferencje i kongresy międzynarodowej dyplomacji miały na celu albo: 1) zlikwidowanie wojny, która się odbyła i zagojenie jej ran — albo 2) zażegnanie grożącej wojny. Waszyngtońską zaliczyć można w pewnej mierze do obu kategorii — jest ona i powojenną i przedwojenną zarazem.

Celem i zadaniem było zawsze ustalenie takiego stanu rzeczy, któryby przysła wojnę uczynił zbytęcną lub niemożebną, zawsze jednak brano za punkt wyjścia status quo istniejący stosunek sił, troszcząc się wyłącznie o to, by mu zapewnić stałość i niezmiennosc. Innemi słowy: kto był potężnym — miał i nadal potężnym pozostać; kto był słabym, a choćby słabszym od innych, miał być pozbawiony wszelkich szans przechylenia szali na swoją stronę. To znaczy jeszcze, że zadaniem dyplomacji było osłagnąć lub utrzymać bez wojny takie korzyści dla jednych, straty dla drugich, jakie wyniknęłyby z rozegranej wojny, gdyby do niej dopuszczono. Dość przypomnieć propozycję Hughes'a ustalenia stosunku wielkich potęg morskich: Anglii, Ameryki i Japonii wedle cyfr 5 : 5 : 3 — by stwierdzić, że nie innym był punkt wyjścia amerykańskiego rządu, gdy zapraszał przedstawicieli wielkich mocarstw na konferencję w Waszyngtonie. Nawiasem dodać można, że już to samo zestawienie cyfr świadczy, jak zawodnemi są zawsze obliczenia wyników przewidywanej wojny. Przed wojną światową Wielka Brytania trzymała się zasady, że dla bezpieczeństwa jej Imperjum niezbędną jest dla niej taka flota, która równałaby się sile dwóch po niej największych potęg morskich („two powers standard“). Marynarka niemiecka nie swą absolutną liczebnością lecz swym szybkim rozwojem groziła nadwyrężeniem tej zasady. Obecnie Anglja zwycięska tak dalece zrezygnowała z przedwojennych ambicji, że godzi się z istnieniem równej sobie potęgi morskiej i zamiast, jak przed wojną — obstawać przy stosunku 8 : 5 : 3 — spokojnie przyjmuje propozycję 5 : 5 : 3. Jedyną gwarancją jest dla niej to, że ze wszystkich możliwych kombinacji, jakie się w Waszyngtonie skryształizować mogą, najmniej prawdopodobieństwa przedstawia sojusz japońsko-amerykański, który groźną 8-kę mógłby przeciwstawić angielskiej 5-ce.

Jak wszystkie poprzednie — tak i waszyngtońska konferencja — kierowały się w swych usłowaniach pokojowych pobudkami dwojakiego rodzaju: 1) humanitarnemi, które wytwarzają tak przyjazną atmosferę wstępna, że obrady zawsze zaczynają się od pozornej jednomyślności, a ta następnie, na każdym posiedzeniu coraz słabsza — stopniowo nieraz przeradza się w jaskrawą dysharmonję, a kończy niejednokrotnie zgrzytem zerwania lub wyzwania; 2) rachunkowemi, gdyż wojna jest zawsze kosztownem przedsięwzięciem i bez względu na wielkość łupu, nigdy w zupełności nie pokrywa strat, przynajmniej za życia tego pokolenia, które walczyło. To też osiągnąć bez wojny to, o co miałyby się toczyć wojnę, jest największym tryumfem każdej mądrej dyplomacji. Ta wielka, genialna sztuka tylko dlatego

nie udaje się zwykle, że warunkiem jej dokonania jest ze strony przeciwniej: stracić bez wojny to, co wojna mogłaby wyrzucić, a trudno o taką pokorną ostrożność i taki zrezygnowany pesymizm wśród narodów żyjących i żyć chcących. Najmniej można było tej rezygnacji oczekiwać ze strony Japonii, która już raz zrobiła światu niespodziankę, gdy — jako Dawid na Goljata — rzuciła się na Rosję i kto wie, jakimi jeszcze niespodziankami pokrzyżować może zbyt proste rachuby, oparte na proporcji 5 : 5 : 3.

Zasadniczą cechą wszelkich przygotowań wojennych jest ścisła dyskrekcja. Kto chce istotnie zabezpieczyć swój kraj od naruszenia granic i złamania jego niezawisłości, ten pilnie baczy na to, by żaden, nawet życzliwy, a tem mniej niezyczliwy — rząd obcy nie zdobył zbyt dokładnych informacji o ilości, a zwłaszcza jakości, jego środków obronnych. Z natury rzeczy więc wszelkie taksowanie cudzej siły zbrojnej musi się opierać na domysłach mniej lub więcej zbliżonych do prawdy i stąd może się okazać bardzo zawodne. Nietylko więc Ameryka nie może ściśle oceniać siły, jaką jej Japonja przeciwstawić jest w stanie, lecz i ze swej strony, niewątpliwie, wobec mieszanego towarzystwa swych waszyngtońskich gości nie wypowiedała się ze wszystkich myśli, słów i uczynków. Z góry można przyjąć, a poniekąd i dowieść, że to, o czem w Waszyngtonie nie mówiono, będzie miało dla przyszłej wojny, lądowej czy morskiej, większe znaczenie, niż to, o czem dyskutowano. Depesze z Waszyngtonu robią np. takie wrażenie, jak gdyby zaniechanie budowy wielkich okrętów było równoznaczne z rozbrojeniem na morzu, gdyż o tych potworach morskich mówiono najwięcej, choć nie wyłącznie. Tymczasem w ciągu ubiegłego roku prowadzono w Stanach Zjednoczonych ciekawe próby bombardowania z powietrza wielkich statków wojennych, które Ameryka otrzymała w podziale po Niemcach. Próby wypadły tak niefortunnie, że — *niezależnie od wszelkich planów rozbrojenia* — podniesiono tam kwestję, czy kosztowna budowa takich statków nie jest wogóle bezcelowa, jeśli flota powietrzna tak łatwo daje sobie z niemi radę? Nie pacyfizm lecz militarizm amerykański gotów byłby rzec się ich, gdyby nie obawa, że przeciwna strona zdoła przy pomocy jakich ulepszeń technicznych wyciągnąć z nich korzyść, nie dającą się na razie obliczyć. Nie mówiono w Waszyngtonie o rozbrojeniu w powietrzu, choć po wojnie światowej powszechnem się stało przekonanie, że „opaniewanie nieba“ będzie w najbliższem starciu warunkiem zwycięstwa i na lądzie i na morzu. Nie mówiono również o wojnie gazowej, choć pacyfistyczne Stany Zjednoczone w ostatnim czasie powołały do życia osobne ministerjum broni chemicznej. Wspomniano jednak o wojnie podwodnej, ale mimo wielkiego oburzenia, jakie ona wzbudziła w 1916 roku, nikt z uczestników nie domagał się wzbronienia takiej walki. Może była to ostrożność, podyktowana doświadczeniem. Major dr. Marzecki w sierpniowym zeszycie „Bellony“ twierdzi, że pierwszą podniętą do przygotowania wojny chemicznej dała konferencja w Hadze przez swój zakaz używania gazów trujących, jako środka wojennego. Kto sprytniejszy, ten

z tego skorzystał. Skoro nie wolno, nie będzie konkurentów i niespodzianka się uda. „Zaskoczenie” jest przecież jednym z najcenniejszych środków wojennych. Zakazami, uchwałami w zamkniętym kole, kontrahenci w najlepszym razie rozbrajają tylko samych siebie wobec ewentualnych przeciwników z poza swego grona. Z tego punktu widzenia niedopuszczenie do Ligi Narodów mogłoby się niekiedy okazać przywilejem wojennym, przynajmniej póty, póki Liga nie gwarantuje swoim członkom żadnej obrony przeciw napaściom z zewnątrz.

To dążenie do ustalenia i zabezpieczenia aktualnego stosunku sił — wspólne konferencji waszyngtońskiej ze wszystkimi dawniejszemi — najoczywiej wychodzi zawsze na korzyść potentatów i tryumfatorów, a wymierzone jest przeciw pomniejszonym państewkom, którym widoki i ambicje muszą na razie starczyć za istotną potęgę. To też współczesne powojenne konferencje pokojowe nie wybijają się niczem po nad poziom dawnych dyplomatycznych kongresów i wbrew wysoce humanitarnym hasłom i zapowiedziom są zawsze znową silnych przeciw słabym, którym nie dają porośnąć w pierze. Nie innym było przed stu laty znaczenie Świętego Przymierza, które wzięło początek z kongresu wiedeńskiego, a w okresie przedwojennym koncert sześciu mocarstw europejskich, rządzących Starym Światem, takim samym hołdował ideałom.

Wprawdzie dziś „małe narody” dopuszczane są niekiedy do obrad, stanowiących o ich losie, ale zawsze raczej w charakterze petentów, jako strony lub świadkowie toczących się procesów, czasem jako publiczność postronna, nigdy jako współrzędni członkowie orzekającego trybunału.

Podział narodów na małe i wielkie jest również zupełnie dowolny, pozostawiony decyzji państw rządzących światem. Wszakże i obecnie w Waszyngtonie Chiny grały rolę narodu „małego”, a cały komizm tej sytuacji ocenią dopiero w przyszłości czytelnicy dziejów obecnych, gdy ulegnie zapomnieniu długi okres, w którym one były tylko krajem podzielonym na „sfery interesów” obcych mocarstw.

Jeżeli konferencja waszyngtońska przyniesie jakie realne wyniki, to zostaną one osiągnięte na drodze uświęconych tradycją dyplomatyczną układow poufnych — nie na otwartej arenie plenarnych posiedzeń, których treść rozgłasza prasa wszystkich części świata, a których styl zdradza, że większość przemówień — jak w pierwszym lepszym demokratycznym parlamencie — jest wygłaszana „za okno”.

I ta propaganda ma bezwarunkowo pewne znaczenie. Dowiodła ona szerokiej opinii amerykańskiej i nie amerykańskiej, że istota konfliktów zbrojnych nie jest bynajmniej tak prosta, by ją w formułę czterech działań arytmetycznych ująć można, że rozbrajanie krajów i narodów, zagrożonych sąsiedzką inwazją, może i dane państwo i cały świat cywilizowany kosztować znacznie więcej, niż utrzymywanie armji, wreszcie, że państwo bezpiecznie obmurowane dwoma oceanami nie ma prawa swoich norm militarnych i budżetowych narzucać państwom, których wszystkie granice przecięte są wygodnymi traktami, a wszystkie sąsiedztwa niepewne i nieobliczalne.

W Ameryce ogromną popularnością cieszył się następujący program konferencji: Kto ma pieniądze na wojsko, musi mieć pieniądze na spłacanie długów; przeto Stany Zjednoczone prolongują pożyczki tylko tym państwom, które się rozbrajają, a nie przeszkadzają się zbroić tylko tym, które się z długów oczyszczą. Praktycznie, moralnie — ale nawiśnie ułożony plan nie okazał się bardziej wykonalnym, niż idealistyczno-filozoficzny program Wilsona.

Już dziś widać, że zamiast zamerykanizowania Europy, zanosi się na przejęcie przez Amerykę starych europejskich metod działania: zabezpieczanie pokoju przez przygotowanie do wojny. Ponieważ zaś przygotowania dyplomatyczne są równie ważne, jak militarne, przeto i konferencja waszyngtońska, o ile doprowadzi do zerwania angielsko-japońskiego przymierza i izolacji Japonji — może odegrać ważną rolę jako wstęp do nowej ery światowego niepokoju.

I. Moszczeńska.

Przesilenie przemysłowe.

Przesilenie, choć pozornie wybuchło nieoczekiwane, nie było niespodzianką dla tych, którzy uważnie wsłuchiwali się w tętna życia gospodarczego. Kaleka waluta ze stałą tendencją ku wstrząsom niżkowym i oparta na niej spekulacja handlowa — to były w każdym razie współczynniki konjunktur, wśród których budziła się produkcja z długiego uśpienia. Przemysł miał zasadnicze trudności w drożynie surowców, których ceny kalkulowały się w sumach, urągających dawnym pojęciom ekonomicznym. Ale ze wszystkim oswoić się można, nawet z metafizycznymi liczbami. Póki handel szedł, póki konsument płacił wszelkie koszty wciąż drożejącej produkcji, a konsumentem tym był w znacznej mierze handlarz-spekulant, pospolicie paskarzem zwany, przemysł nie czuł linii oporu i produkował, podsycany rosnącym popytem po cenach, popychanych wciąż w górę. Do takiej produkcji potrzeba jednak było znacznego kredytu na obrót.

Kredyt był drogi, — lecz wobec zwykłej dążności cen przyjmowano wszelkie jego warunki. Ołbrzymia inflacja waluty markowej powodowała forsowną podaż pieniędzy w różnych jej formach: w skupywaniu i przechowywaniu towarów na spekulację, w spekulacyjnych założycielstwach i w kredytowym zaofiarowaniu gotówki przy wygórowanych prowizjach. Ale procesowi takiemu stale towarzyszył skojarzony z nim znowu proces deprecjacji pieniędzy, co w następstwie musiało wywołać objaw jakościowej deflacji — obok ilościowej — plerozy obiegu.

Panowała powszechna ucieczka od pieniędzy, którą możnaby nazwać *gotówkowstrętem*. Dlatego też nie było kapitalizacji oszczędności. Sumy, składane w bankach w rachunkach bieżących, z pozoru były imponujące, lecz istotnie szczupłe, jeśli zważyć, że obejmowały głównie rachunki płatne a vista (na każde wymówienie). Stąd banki bez naruszenia równowagi nie mogły już od pewnego czasu dalej wytyężyć struny kredytowej.

Wstępny okres przesilenia datuje od chwili,

w której banki zaczęły stosować oględność w udzielaniu kredytu na obroty przemysłowe.

Zahamowanie kredytu przemysłowego, a tak samo i innych jego form (pod zastaw towarów, papierów procentowych, akcji i t. p.) zmieniło już psychiczne momenty spekulacyjnego popytu na towary, a w związku z tem osłabiło podniety produkcji.

Jest to prawem ekonomicznem, że produkcję określa tak zw. spożycie techniczne, czyli nie istotne (nie osobiste) lecz takie, które wchłania w siebie handel hurtowy, gromadzący towary na zapas (lub reprodukcja, podlegająca temu samemu prawu). Pierwsze tedy znamiona jakościowej deflacji obiegu przejawiać się musiały w osłabionych zakupach handlu. Odczuł to od razu przemysł, mając zwiężony odbyt, a wraz z tem mniejszy dopływ potrzebnej gotowizny.

I oto wśród takich ostrzegawczych znaków—skądinąd jednak nieoczekiwanie zgoła—przemysł zaskoczony został zwyżką kursu marki.

Tu trzeba zrobić nawias. Należy sobie szczerze powiedzieć, że zjawisko to zaskoczyło nie tylko przemysł, nie tylko spekulację handlową, nie tylko czarną giełdę, ale nawet... naszą politykę gospodarczą. I ona w całym swem ukształtowaniu nie liczyła się z możliwościami zwrotu waluty ku zwyżce. Taryfy przewozowe, zarządzenia celne, podatek skarbowy od węgla, drogie świadczenia państwowe i wogóle publiczne na rzecz społeczeństwa wciąż przykrawano na miarę stałego spadku marki. (Dopiero teraz zapowiada Ministerstwo Przemysłu i Handlu cofnięcie się z tej drogi). To też i ta polityka utrudniała przemysłowi zmianę kalkulacji produkcyjnych, nastawionych wyłączenie według zwyżkowego barometru cen a niżłkowego waluty.

Rozbiła się tymczasem w dużej mierze fala spekulacji w handlu. Wprawdzie słabo jeszcze odczuwać się to daje w handlu detalicznym, który prócz wyjątków (a niekiedy tylko symulacji obniżek) obstaje przy cenach wygórowanych, ale kupcy nie mają odwagi robić nowych zapasów i czekają na wyprzedaż dawnych. Tak samo jednak—jak przedtem niżłka marki—obecnie jej zwyżka wpływała na psychologię nabywców. Powstrzymują się oni z zakupami, słusznie przewidując, że prędzej, niż później, ceny muszą się obniżyć.

Jak osobliwą jest nasza ideologia gospodarcza, świadczy o tem fakt, że z kół półoficjalnych, nie mówiąc już o instytucjach społecznych, opiekujących się interesami ekonomicznymi, rozlegają się przestrogi, by zaniechać hasła podtrzymywania się od zakupów. Tedy pragnie się zasugerować wyniszczonemu drożyzną i wyzyskiem handlarskim konsumentowi, że mimo szans niżłki cen jest on obowiązany kupować i drogo płacić, aby haraczem nędzy swojej podtrzymywał koniunkturę zwyżkowe.

Przesilenie bywa zawsze procesem wstrząsającym, ale i oczyszczającym atmosferę. Przesilenie ostatnie zrodziło się na podłożu całego splotu anomalji ekonomicznych i błędnych wskazań gospodarczych. Spadek waluty i—co gorsza—jej chwiejność, jej gwałtowne, konwulsyjne wahania niżłkowe, arbitraż handlowy i przemysłowy, wysnuty z tego zjawiska, oraz linja państwowej polityki finansowo-ekonomicznej, wytykana po-

dług tych koniunktur—oto co sprawiło, że kryzys musiał ogarnąć produkcję.

Najboleśniejszym tego przejawem są bezrobocie, wynikające z zawieszenia produkcji lub ograniczeń czasu pracy przez przedsiębiorców. Tutaj niezbędna jest interwencja rządu w postaci udzielania przemysłowcom racjonalnej pomocy kredytowej i zastosowania w tym celu kredytów Polskiej Państwowej Kasy Pożyczkowej przy współdziałaniu banków akcyjnych (przez rachunko weksli tych ostatnich). Kasa Pożyczkowa dotychczas odsuwała się od tych atrybucji, co w znacznym stopniu przyspieszyło przesilenie. Dopiero pod naciskiem okoliczności zamierza obecnie operacje te rozwinąć. Lecz ani pomoc kredytowa, ani zarządzenia rządowe, uwzględniające podniesioną wartość marki, nie mogą mieć na celu tylko udogodnień w interesie samego przemysłu. Przemysł powinien zrozumieć, że musi ustać dążność do *niepomniernych* zysków.

Przemysłowcy skarżą się na to, że mają wysokie koszty produkcyjne, gdyż płace robotników są wysokie, a robotnik nie pozwala obniżyć ich poziomu. Oczywiście robotnik póty nie będzie pracował taniej, póki ceny artykułów spożywczych i innych towarów pierwszej potrzeby nie doznają zmian. Zniżka cen towarów, choćby po przez wstrząsy przesileń, może spowodować umiarkowanie plac zarobkowych. Ceny zaś towarów mają zawsze tendencję do równowagi. Za cenami fabrykatów pójdą ceny płodów rolnych, jak za cenami tych ostatnich poszłyby pierwsze. Ktoś musi ten pochód ku niżłce rozpocząć. A jeśli nikt z krajowych producentów tego zrobić nie zechce, uczyni to sama koniunktura przywózowa, o ile tylko rząd nie pójdzie za podszeptami podwyżek celnych i o ile nie dopuści do tego, by spekulacja obniżała kurs marki, której szanse w tej chwili—są i na dłuższą metę powinny pozostać pomyślne.

Niestety, w akcji pewnej części przemysłowców, obniżających produkcję przez zawieszanie pracy, można podejrzewać zamiar wywoływania tą drogą niedoboru towarów, aby znów podążać ku drożyznie. Jest to sztuczne, jakby *lokautowe*, kształtowanie sobie stosunku podaży do popytu.

Władze państwowe obowiązane są temu przeciwdziałać zarówno przez wyłączenie takich przedsiębiorców ze swej pomocy kredytowej, jak przez ułatwienie przywozu towarów, których brak odczuwać się zacznie na rynku. Dlatego niepodnoszenie cła przywózowego jest wskazane, lecz normowanie go z uwzględnieniem potrzeb konsumpcji. To jedynie może zabezpieczyć prawidłowe koniunktury w przemyśle.

St. A. Kempner.

Europa wobec Rosji.

Traktat Wersalski został zawarty pomiędzy wszystkimi uczestnikami wojny z wyjątkiem Rosji. Państwo to traktowano tak, jak traktują wspólnicy interesu jednego z pomiędzy siebie, chorego, i z tego powodu pozbawionego możności brania udziału w naradach.

W tym czasie nie mówiono jeszcze o po-

dziale Rosji. Drobne państwa, które na jej terytorjach mniej lub więcej samorzutnie powstały, były zaledwie tolerowane.

Odbudowano Polskę, lecz opinia europejska w kwestji polskiej nie szła dalej od deklaracji tymczasowego rządu rosyjskiego, proklamującego niepodległą Polskę w granicach etnograficznych. Granice wschodnie Polski Traktat Wersalski zostawił nieokreślonymi aż do czasu powstania rządu prawowitego w Rosji, z którym możnaby było traktować w tej sprawie.

Udzielała wtedy Europa Rosji pewnego moralnego kredytu, chciano jej dać czas powstać z łoża niemocy, by bezpośrednio z nią traktować — ale z mocarstwem powalonym nie traktowano.

Z rządem panującym w Rosji, z rządem Sowietów Ententa była w wojnie i podejmowała, nieudolne zresztą, próby obalenia bolszewizmu w Rosji, posyłając swe wojska do różnych portów rosyjskich.

W drugiej fazie stosunku Rosji z Ententą, w fazie blokady i wojny, prowadzonej za pieniądze mocarstw, lecz żołnierzem rosyjskim, podobny stosunek trwa, z tą jednak różnicą, że mocarstwa zaczynają więcej się liczyć, że przychodzą do wniosku, iż pomoc Rosji udzielona za drogo je kosztuje, i chociaż na ogół zawsze jest jeszcze mowa o odbudowie jednolitej Rosji, jednakże nieoficjalnie godzić się zaczynają z faktem egzystencji małych państw, które na ruinach Rosji same powstały. Nie uznaje się ich jeszcze oficjalnie (prócz Finlandji i Polski), ale Anglja stopniowo wchodzi z nimi w stosunki handlowe, nabywa przedsiębiorstwa, banki, lasy i koncesje.

Armjom Kołczaka i Denikina udzielają mocarstwa z początku bardzo wybitnej pomocy, potem stopniowo ją zmniejszają, lecz utrzymują z nimi stały kontakt, prawie oficjalny. Rząd Sowietów jest traktowany, jak to, czem jest rzeczywiście, t. j. zorganizowaną bandą awanturników i zbrodniarzy.

Po rozbiciu armji Denikina, Kołczaka i Judenicza wchodzimy w fazę trzecią, w fazę uznania rządu Sowietów jako rządu istniejącego „de facto”, zniesienia blokady i prób nawiązania z nimi stosunków handlowych przez niektóre mocarstwa.

W tym czasie obserwujemy dwa znamienne objawy:

1) Rozbieżność polityk francuskiej i angielskiej w stosunku do Rosji. (Podczas gdy rząd angielski coraz dalej posuwa swą penetrację ekonomiczną i, nieoficjalnie dotąd, traktuje z przedstawicielami Sowietów w sprawach handlowych, francuski gabinet Milleranda oficjalnie uznaje rząd generała Wrangla).

2) Coraz to większe skupienie się monarchistów rosyjskich w Berlinie, coraz większe rozgoroczenie Rosjan do państw Ententy, wywołane przez brak wytrwałości tej ostatniej w popieraniu imprezy Denikinowskiej. Słowem, pojawienie się znówu Niemiec na arenie polityki między państwowej, jako możliwego przyszłego sprzymierzeńca Rosji.

Ta trzecia faza, faza niezdecydowania, faza prób i badań, w jaki sposób możnaby, zanie-

chawszy wojny i urządzania powstań, jednakże wszcząć wymianę towarów z Rosją, ta faza usiłowań ukrywanych wpływnięcia na rząd sowiecki, by za cenę uznania go, zmienił swą metodę postępowania w stosunku do kapitału zagranicznego, trwa dotychczas.

Rządy europejskie mają w Moskwie przedstawicieli handlowych, którym poleciły nieoficjalnie traktować w kwestjach politycznych. W Paryżu, w Londynie, w Amsterdamie, w Berlinie także zakładają się syndykaty kapitalistów, zainteresowanych w odbudowie przemysłu rosyjskiego i rosyjskiej produkcji rolnej, do których wchodzi niekiedy wliczy właściciele ziemi i przemysłowcy tego kraju. Prowadzą one studia nad tem, jaką drogą najrychlej mogliby do obiektów swego posiadania powrócić, by zrujnowane warsztaty uruchomić.

Ścierają się rozmaite teorie i projekty: Jedne skłaniają się do wyczekiwania pod hasłem nieinterwencji, — oczekiwania, aż bolszewizm sam się przeżyje i zacznie ewoluować w kierunku powrotu do kapitalizmu i uznania prywatnej własności.

Drugie zmierzają do utworzenia dostatecznie silnych zespołów ekonomicznych, aby przez wpływ tych ostatnich na rządy, z którymi są w kontakcie doprowadzić do wznowienia interwencji zbrojnej zbiorowej, wciągając do tej roboty państwa sąsiadujące z Rosją, Polską i Rumunją i resztki żywiołów patriotycznych rosyjskich w Rosji i na emigracji, urządzając powstania i wspomagając je siłami koalicyjnymi aż do obalenia Sowietów.

Co prawda, dążenia te są rozbieżne. Emigracja rosyjska marzy o wskrzeszeniu wielkiej Rosji nacjonalistycznej, a finansjera, mająca jej okazać pomoc, chciałaby odbudować Rosję zinternacjonalizowaną.

Nie wszyscy też pragną odrodzenia Rosji jedynej, niepodzielnej.

Coraz wyraźniej zarysowuje się tendencja południowców, i to nie tylko samych Ukraińców, ale także Rosjan i Polaków z 9 gubernji Ukraińskich do utworzenia niezależnego państwa Ukraińskiego, który to plan wydaje im się korzystniejszym i łatwiejszym do zrealizowania, niż odbudowa jednocześnie całego wielkiego imperjum.

W ten sposób nabiera poważniejszego znaczenia kwestja ukraińska. Obok niej nabiera większego znaczenia, niż dotąd, kwestja żydowska.

Wiadomo, że odsetek ludności żydowskiej na Ukrainie i Białej Rusi jest 10 razy większy, niż w Rosji centralnej i wschodniej.

Znaną też jest wybitna rola organizacyjna i kierownicza żydów w bolszewizmie, który doprowadził do następujących wyników w dziedzinie stosunków narodowościowych:

1) Zrujnowanie klas posiadających rosyjskich przy jednoczesnym wzbogaceniu się żydów komisarzy i aferzystów przy rządzie Sowietów.

2) Wytępienie inteligencji rosyjskiej do takiej miary, że następnie dla wypełnienia kadrów administracji państwa i wolnych zawodów, volens-nolens, trzeba było uciec się do powołania fachowców i ludzi z wyższem wykształceniem ży-

dów, w braku rosjan, posiadających odpowiednie kwalifikacje.

Ale jednocześnie z tem wyłonił się jeszcze jeden rezultat tej roboty, z którym z początku niedostatecznie się liczone: wśród ludności rosyjskiej została rozbudzona taka nienawiść do żydów, że czynnik ten nie może nie wpłynąć na dalsze wypadki i na ukształtowanie się stosunków w przyszłości.

I oto dziś, gdy bolszewizm się przeżył, gdy jest znienawidzony przez wszystkich, prócz tych, co byli jego ślepacami, i których czeka zemsta i kara, dziś, gdy doświadczenie wykazało, że rachowanie na ewolucję samego rządu Sowieków było mamieniem samego siebie, że wszystkie umowy handlowe, tak chętnie przez Anglię zawierane, były złudne, bo Rosja sowiecka nie ma żadnych towarów dla wymiany, i gdy jednocześnie antysemityzm w Rosji ogarnął nie tylko żywoły powstańcze i całą ludność bierną, ale nawet masę czerwonogwardystów, dziś wytwarza się nowa sytuacja.

Pewne pisma w Wiedniu i w Berlinie już wszczęła alarm na ten temat, że gdy się zachwieje władza Trockiego i Lenina, jedynie obecność wojsk cudzoziemskich w Rosji mogłaby powstrzymać ludność od wyprawienia masowej rzezi żydów. Jednocześnie prasa finansowa i ekonomiczna w krajach przemysłowych (Financial Times etc.) stwierdza, że handel z Sowiekami jest niemożliwy, że nie warto utrzymywać jakichkolwiek bądź stosunków z rządem, którego wszystkie obietnice są zawodne, wszystkie wykazy fałszywe, z którym zawierane wszystkie umowy prowadzą do oszustwa.

Nic tu nie pomogą i obietnice uznania długów przedwojennych Francji i Anglii. Przyszły one zapóźno, gdy już sobie zdano sprawę, że rząd Sowieków nadal nie ma co rekwirować i grabić — a zatem nie będzie mógł płacić.

Ponieważ jednocześnie zostało uznanem za dowiedzione, że w krajach o intensywnej produkcji, jak Anglia i Ameryka, dopóty nie minie kryzys przemysłowy, dopóki kraje o niskim kursie waluty, a przede wszystkim największy z nich Rosja, nie odzyszczą siły finansowej dostatecznej, by znowu stać się odbiorcami wytwórczości pierwszych, a zatem, że odbudowa i uporządkowanie Rosji jest koniecznością światową, możemy stwierdzić, że stoimy wobec nowej sytuacji politycznej.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w tej chwili toczą się narady na temat, jak pogodzić niechęć aż nadto zrozumiałą ucywilizowanych ludów do wszczęcia nowej antreprzyży wojennej z koniecznością jej dla odzyskania równowagi produkcji i popytu na nią? Jak pogodzić sprzeczne interesa Niemiec i Francji, i t. d. i t. d.

Bardzo być może, że w tej chwili dyplomaci, którzy się zjechali na konferencję waszyngtońską, nad temi zagadnieniami suszą sobie głowy.

Pozostawmy tych panów ich trudnemu zadaniu, konstatując jedynie, że stoimy wobec nowej fazy stosunku mocarstw światowych do Rosji, fazy przeświadczenia, że nowy wysiłek obalenia bolszewizmu przez skombinowaną akcję mocarstw jest koniecznością dziejową, której nie da się uniknąć.

Tu zaś postaramy się oświetlić całą sprawę

pod kątem widzenia interesów ekonomicznych Polski.

Jeżeli, jak stwierdziliśmy, interwencja zewnątrz jest nieuniknioną, to powstaje pytanie, jaka może być tu interwencja?

Niemcy pragnęliby uporządkować Rosję sami, by z niej zrobić następnie kraj sprzymierzony ale zależny, przez swoich ludzi administrowany; kraj, któryby po tanich cenach dostarczał surowców, a następnie drogo płacił za wyrobione z nich fabrykaty. Po nadto, w razie wznowienia wojny z Francją, miałyby Niemcy kolosalną rezerwę żywności i rezerwę ludzi do posłania w okopy.

Niemcy chcą na Rosji powetować materialne straty, poniesione w wojnie, a następnie za pomocą Rosji wygrać wojnę odwetową.

Ententa te plany zna i urzeczywistnieniu ich przeszkodzi, ale koncepcja interwencji państw Ententy tylko częściowo się różni od koncepcji niemieckiej.

Nie myślą mocarstwa sprzymierzone używać rosyjskiego żołnierza dla obrony własnych przedsięwzięć politycznych, ale podobnie jak Niemcy, chciałaby wyzyskać wszystkie przyrodzone bogactwa Rosji, nie dla podniesienia dobrobytu tej ostatniej, lecz dla wzbogacenia tych grup swoich poddanych, któreby odbudową Rosji się zajęły.

I jeżeli pomiędzy zainteresowanymi mocarstwami dojdzie do porozumienia, niewątpliwie będą Rosji narzucone takie warunki, które ten cel zabezpieczą.

Będzie to przysługa przyjaciół interesownych, lekarstwo, za które chory zapłaci sumę, po utracie której będzie zachwiany jego byt materialny, gdy wyzdrowieje.

W razie podjęcia interwencji zbiorowej, nie można przypuścić, aby się obyło bez udziału państw sąsiednich, Rumunii i Polski. Rola tej ostatniej, jako najbardziej zainteresowanego sąsiada, musi być dość znaczną.

Chodzi o to, aby Polska odegrała w interwencji właściwą rolę — nie rolę biernego narzędzia Ententy, ale państwa świadomego swoich celów i swego interesu, aby rząd i społeczeństwo polskie zrozumiały, również jak i naród rosyjski, że Polska ma działać dla dobra wspólnego a nie dla dobra jedynie własnego, przeciw interesom sąsiada.

Polska i Rumunia nie mają, jak mocarstwa zachodnie, olbrzymich stoków towarów do zbycia, ani kapitałów do lokaty. Obie są w warunkach ekonomicznych dość trudnych i potrzebują dla zorganizowania się wewnątrz oba, a Polska jeszcze w większym stopniu, niż Rumunia, potrzebują żyć w życzliwym sąsiedzkim stosunku z Rosją, by się rozwinąć ekonomicznie.

Zdajemy sobie sprawę jednak, że porozumienie narodów polskiego i rosyjskiego jest trudne. Na przeszkodzie stoją dawne pojęcia imperialistyczne, pamięć dawnych krzywd, uprzedzenia i nieufność.

W Polsce rozpowszechniony jest pogląd, że silna Rosja jest dla niej niebezpieczną, że Rosja, gdy powstanie z gruzów, musi nieodzownie stać się sojuszniczką Niemiec i wraz z nimi dążyć do ponownego rozbioru. Więc niektóre czynniki starały się odbudowie i wzmocnieniu sąsiedniego kraju przeciwdziałać.

W Rosji szerzono błędne wleści o imperjalizmie polskiego rządu. Zamiast sobie pomagać, oba narody raczej sobie szkodzą.

Czas z tem skończyć. Od wyświeślenia sytuacji, od rozpowszechnienia wśród mas zrozumienia, że na świecie jest dość miejsca dla wszystkich i że jeżeli narody przez kilka stuleci z sobą wojowały, to jeszcze nie racja, aby miały gryźć się jeszcze i nadal, od poznania wzajemnych potrzeb i warunków bytu i charakterów obu ludów zależy ich dobrobyt w przyszłości.

Trzeba tylko, żeby ze strony rosyjskiej zgodzono się na stanowcze przekreślenie rozbiórów, na pozostawienie prawa wolnego samookreślenia politycznego tym ludom, które przed laty zostały siłą oręża rosyjskiego podbite, ale za Rosjan nigdy się nie uważały — a ze strony polskiej, że wszystko to, co do Rzeczypospolitej przed 1772 rokiem należało, nie jest jeszcze polskiem mocą samego tego faktu, a tylko z Polską połączyć się może, tak jak się połączyło w unji Lubelskiej, gdy uzna w tem swój interes obecny, lub nie połączyć się wcale, jeśli korzyści dla siebie w tym akcie nie dopatrzy, w warunkach chwili terażniejszej.

Poza tem trzeba się pogodzić z jednym faktem. Gdy jest mowa o powstaniu jakiegokolwiek państwa oddzielnego na terytorjum cesarskiej Rosji, większość Rosji widzi w tem zamach na całość ich ojczyzny. W rzeczywistości tak nie jest. Bardzo być może, że odbudowa Rosji właśnie da się dokonać częściami o wiele łatwiej, niż całe odrazu.

Estonicy, Łotysze, Litwini już utworzyli oddzielne ustroje polityczne. Przyszłość dopiero wykaże, czy państwa dają się improwizować? Czy te ludy znajdują warunki ekonomiczne, kulturalne i polityczne odpowiednie do tego, by mogły się rozwijać oddzielnie i niezależnie.

Wielka masa etnograficzna Ukraińców, zamieszkująca 9 południowo-zachodnich gubernji Rosji, stanowi dotąd pewien opór bolszewikom rosyjskim, chcąc się zorganizować w oddzielną całość.

Czy nie należałoby patriotom rosyjskim upatrywać w tym objawie nie aktu ćwiartowania Rosji, lecz raczej odbudowy jej częściami.

Jeśli ta masa etnograficzna nie ma warunków ku temu, by być jej oddzielny miał być pomyslniejszy, niż mógłby być w związku z Rosją, oczywiście z nią się sfederuje, równie jak państwka bałtyckie.

Ale trzeba pamiętać, że federalizm, tak jak małżeństwo, gdy się je narzuca przemocą, albo się nie udaje, albo jest nic warte.

Nie trzeba, aby o tem zapominano, zarówno w Moskwie, jak w Warszawie.

Niech oba narody zrozumieją, że ich rolą jest być centrami kulturalnymi, które mogą wciągnąć do swej orbity politycznej młodsze ludy, siłą realnych korzyści, że te ludy znajdują się w złączeniu z niemi w jedną całość, ale niech im nie przeszkadzają, a raczej nawet dopomogą początkowo urządzić się u siebie tak, jak one same zechcą.

Nie wierzę, aby na ziemiach dawnej Rosji powstała wielka ilość państw małych i słabych,

tak jak było w Niemczech w pierwszej połowie XIX stulecia.

Państwa mają skomplikowane warunki egzystencji. Żadne, nawet najpotężniejsze, nie dościgło ideału zupełnej samowystarczalności. Organizmy polityczne potrzebują jedne drugich, aby móc się rozwijać ekonomicznie. Życie się mści nad tymi ludami, które o warunkach naturalnego rozwoju zapominają.

W przyszłości dobrze zrozumiany interes skłoni ludy słowiańskie do stworzenia jednej lub paru większych federacji, ale absurdem byłoby dzisiaj stawiać sztuczne tamy temu naturalnemu przebiegowi ewolucji politycznej w imię dawnych waśni, dawnych uprzedzeń i narodowego szowinizmu.

Niech każdy naród kieruje swą nawią po tej drodze, która może go dowieść do lepszej przyszłości, jak sam to rozumie, niech żaden nie stara się przeszkadzać drugiemu w jego wysiłku do urzeczywistnienia narodowych pragnień i nie próbuje uzależnić słabszych od mocniejszych, tak jak imperjalizm niemiecki dotąd starał się podporządkować swojemu interesowi losy wszystkich sąsiadujących z Niemcami narodów.

Tad. Michalski.

Niedola Polaków uchodźców w Rosji i powrót ich do kraju.

(Dokończenie).

Rewolucja w Niemczech w listopadzie r. 1918 zwolniła ogromne rzesze jeńców rosyjskich, którzy pieszą i kolejami przesuwali się w 2-ch kierunkach: z Niemiec na Wilno — Mińsk—Orszę, z Austrii na Sarny — Homel — Mohylów — Orszę. Ukraińcy na Sarny — Kijów lub Kamieniec-Podolski, Orsza i Sarny w listopadzie, to znowu drugi Kobryn, tylko w znacznie większych rozmiarach. Tu nastąpiło zetknięcie się dwóch fal wygnańców w Rosji i jeńców rosyjskich do Rosji. Transporty z Niemiec nadchodziły przepelnione, jeńcy jechali na stopniach, na dachach wagonów, zresztą na samych lokomotywach, spadali z osłabienia, zabijali się, zamarzali lub zabijali się na mostach, szli pieszo plantem, zamarzali lub odmrozili nogi i ręce, umierali schorowani na „hiszpankę“ i tyfus plamisty. Śmiertelność była ogromna. Zmarłych wyrzucano wprost z wagonów, jak „kartofle“, a przybyli pieszo umierali ze zmęczenia i osłabienia tuż na punktach. Bezład w organizacji, brak egzekutywy i transportów, aprowizacji, przepelnienie szpitali i „ziemlanek“, znaczna śmiertelność, gdyż dziennie na 100 łóżek umierało 30% chorych, niegrzebanie zmarłych po kilka dni, rozbijanie punktów żywnościowych przez niezadowolonych, którzy orzekali, że ojczyzna nie tak ich będzie przyjmowała, niemoc Rady Komisarzy — wysyłanie specjalnych delegatów i komisarzy dla zbadania sprawy na miejscu (Radek, Unszlicht, Swierdłow i Joffe), nakoniec przysłanie oddziałów wojskowych — nic już nie mogło dopomóc tej Sodomie i Gomorze, która wytworzyła się w Orsży.

Te straszne warunki nie mogły się tragicznie wprost nie odbić na stanie naszych wygnańców. Ludzie po tygodniu nie jedli gorącej stawy; były wypadki głodowej śmierci wśród dzieci. Do Orszy zjechali jacyś agenci — podburzeni, którzy będąc na żołdzie sowieckim, uprawiali destrukcyjną agitację przeciw temuż rządowi. Fakt podburzania masy jeńców do rozbijania punktów żywnościowych najlepiej o tem może świadczyć. Uprawiano przy sposobności przeciw-polską i żydowską agitację i. t. d.

Zaczęły krążyć pogłoski o „sprzątnięciu“ całego szeregu działaczy polskich, posądzając o kontrewolucjonizm; podbudzano motłoch i służbę niższą przeciwko nim. Zważywszy, że w tych warunkach już się nic nie działo dla wygnańców, nad którymi miałem pieczę z ramienia Związku Miast w Orszy, ja i p. Edward Zaleski z całym personelem biura i dokumentami przedstawicielstwa polskiego, wyjechaliśmy w noc na 1-go listopada incognito z Orszy do Borysowa, który jeszcze wtenczas był w ręku Niemców, stamtąd do Polski, gdzie wówczas wypędzano Niemców, tworzyła się nasza państwowość i można było liczyć na pomoc Rządu Polskiego w ulżeniu losu Polaków pozostałych w Rosji.

Po przyjeździe do Warszawy starano się zainteresować i pobudzić sfery miarodajne do akcji ratowniczej wygnańców—Polaków w Rosji; niestety, nie wszędzie było dostateczne zrozumienie, a zastępca komisarza p. J. Pawlikowski w każdym przybyłym z Rosji chciał widzieć „bolszewika“. Zainteresował się niedolą wygnańców — Polaków, p. Sapieha, lecz wkrótce ustąpił ze swego wówczas stanowiska komisarza Jura, a rozpoczęte walki na granicach wschodnich uniemożliwiły dalszą akcję.

* * *

Stan wygnańców Polaków w Rosji 1919 – 1920 roku znacznie się pogorszył. Polacy przyznający się do swej narodowości, obywatele państwa wrogiego, z którym toczą się walki na froncie, byli pozbawieni opieki państwowej; przedstawicielstwo polskie w Moskwie rozgromione — nawet członkowie i urzędnicy takowego pozbawieni swobody i uwiezieni.

Rząd Sowieców, walcząc z kontrewolucją zaniepokojony był ofensywą polską, a szerząc agitację w Polsce, miał nadzieję na pozyskanie sfer pracujących w Polsce dla ruchu komunistycznego w Rosji i jednocześnie kilkakrotnie zwracał się z propozycjami pokojowymi do Rządu Polskiego, lecz nasza ówczesna polityka na wiosnę 1919 roku była nieskłoną do porozumienia się z Rządem bolszewickim. Dopiero na jesieni roku 1919, kiedy do kategorii Polaków wygnańców przybyła nowa—zakładnicy i jeńcy wojenni z wojny polsko-rosyjskiej, a obywatele ci cierpieli i byli wprost wyjęci z pod wszelkiego prawa w Rosji, Rząd Polski odpowiedział na radio bolszewickie, żądając konferencji Czerwonych Krzyży w sprawie wydania zakładników, wymiany jeńców, powrotu wygnańców obywateli polskich. Konferencja ta, jak wiadomo, odbyła się w pasie frontowym, w odrębnie dywizji gen. Sikorskiego przy st. Mikaszewicze. Ze strony P. T. Cz. K. brali udział: przewodniczący hr.

St. Kosakowski, wice przew. Edward Zaleski, członkowie delegacji: p. H. Biszping, mecenas: p. Trzeciak, Strumillo, Unichowski dr. i Gawłowski. Ze strony R. T. Cz. K.—przewodniczący Marchlewski, sekretarz p. Marchlewska, członkowie: Sonneur, Jabłoński, Manulis, Kubelis. Konferencja w ciągu od 8.X do końca grudnia 1919 r. zawarła dwie umowy pomiędzy P. T. Cz. K. a R. T. Cz. K. w sprawie wydania zakładników i jeńców cywilnych, ratyfikowane przez oba Rządy polski i sowiecki; również były gotowe umowy o wymianie jeńców wojennych i inwalidów, oraz honorowaniu wzajemne Czerwonych Krzyży, lecz nie podpisano ich, z powodu przerwania prac delegacji, do czasu wykonania przez Rząd Sowiecki pierwszych dwóch.

Z ogólnej liczby około 4-ch tysięcy zakładników, jeńców cywilnych zdążyło powrócić z Rosji na wiosnę w r. 1920-ym około 1.500 osób z nich 600 zakładników, reszta jeńcy cywilni. Zdążyło wszystkiego przyjechać 5 eszelonów, gdyż w maju r. 1920 już się rozpoczęła nowa ofensywa, a tem samem liczba obywateli polskich w Rosji tylko się zwiększyła.

* * *

Ruch wygnańców w Rosji w ciągu 1919 — 1920 r., nie zwracając uwagi na działania wojenne, właściwie nie ustawał, jakkolwiek oficjalnie Rząd Polski nie mógł planowo ująć go w swoje ręce.

Wygnańcy Polacy wszelkimi sposobami docierali do granicy, osiedlali się w okolicach bliskich frontu, oczekując ofensywy, i zagarnięcia przez wojska polskie, zresztą przemykając się różnymi drogami z powodu tego, że front obecnie nie stanowił ścisłego kordonu. „O ile chodzi o samych uchodźców“, mówi wice-dyrektor U. R., dr. Łuckiewicz, „repatracja ich trwa już od dwu lat. Ludzie wracają ciągle do kraju różnymi drogami i jakkolwiek nie obezszło się w tem bez cichej naszej roboty, przecież była to, że się tak wyrażę — dzika repatracja. W różnych okresach bywała ona większa lub mniejsza; zdarzały się okresy, w których w ciągu jednego dnia przechodziło przez Baranowicze nawet po kilka tysięcy ludzi. Dzisiaj można liczyć, że naszą granicę wschodnią przekracza dziennie 400 osób. Są to przeważnie wywiezieni przez Rosjan w roku 1914 chlopi nasi, którzy przyjechali tysiące wiorst furmankami, byle powrócić „na Ojczyznę łono“.

Z zawarciem traktatu Ryskiego sprawa repatracji weszła na nowe tory. Cała akcja jest ześrodkowaną w Komisji mieszanej do spraw repatracji, której działalność wymaga specjalnego i szerszego omówienia.

Na zakończenie tego szkicu chcę zwrócić uwagę na to, że repatracja może być należycie dokonana tylko wysiłkiem całego społeczeństwa.

Co my możemy dać wygnańcom, a wygnańcy nam? Opieka społeczna, praca, warunki zdrowotne — to są najpierwsze zadania chwili bieżącej. Należy pamiętać, że po powrocie do kraju i pierwszym podnieceniu wśród powracających następuje okres depresji. Ulżenie wygnańcom tych chwil, wyszukanie pracy i odpowiedniego zajęcia napewno uchroni niejedno życie i nie

stworzy ludzi niechętnych, a może wrogich naszej państwowości.

Powróci do kraju wielu fachowców — ktoś przytoczył w pismach codziennych, że jakoby lekarzy samych osób około 1.500, przypuśćmy że ta liczba jest znacznie przesadzoną, lecz wśród powracających niezawodnie będzie znaczna liczba naszej inteligencji i lekarzy, inżynierów, profesorów, prawników, agronomów i t. d., o nich to należy pomyśleć w pierwszej linii, bo im będzie najtrudniej, rolnicy zaś i inne grupy pracowników znacznie łatwiej znajdą sobie pracę, zresztą już chociażby z tego względu, że mają — dokąd wrócić.

Państwo Polskie organizuje się, do tego dochodzą tereny wschodnie tak obszerne — 22 powiaty, że o braku pracy mowy być nie może. Chodzi o to, żeby rządowe czynniki porozumiały się ze społecznymi organizacjami, które się będą opiekowały powracającymi naszymi rodakami. Otóż wynikająca stąd potrzeba „biur pracy“ jest jedną z najkonieczniejszych, do organizacji których powinno się przystąpić natychmiast w głównych punktach odbiorczych, już teraz zawczasu. Pytanie, jakimi wrócą — duchem i ciałem, nie jest dla nas obojętne. A w tej sprawie wiele zależy od Rządu, od całego społeczeństwa — od nas wszystkich! W niesieniu pomocy powracającym naszym rodakom powinny się skupić wszystkie żywotne siły narodu. — Na to niestać samego rządu, w tej sprawie musi przyjść z największą ofiarnością całe społeczeństwo.

Przyjmijmy ich jak braci, tak jak już niejeden z nich przyjmował nas tam na dalekiej obczyźnie!

Dr. Wacław Gawłowski.

Jeszcze o katastrofie repatriacyjnej.

D-r W. Gawłowski, kreśląc smutne dzieje uchodźstwa polskiego w Rosji, zakończył swój szkic wezwaniem do społeczeństwa polskiego, aby przyjęło „jak braci“ powracających uchodźców.

Na gorzką ironję zakrawają słowa te wobec warunków, w jakich znajdują się repatrianci polscy, już przekroczywszy granicę polską. Ci „bracia“ nasi już na polskiej ziemi zamierzają w literalnym znaczeniu tego słowa, oczekując pod otwartym niebem lub płóciennymi namiotami pociągu do Baranowicz lub Równego. Na punktach odbiorczych z pociągów z uchodźcami wynoszą po kilkanaście trupów i grzebią codziennie po kilkadziesiąt osób.

Kolosowo i Szepetówka to od tej pory straszne nazwy w historii męczeńskiej uchodźstwa polskiego. Ale już nie o barbarzyństwie obcych, lecz o naszej własnej niesłychanej nieudolności lub o naszym godnym wprost niedbalstwie mówią te nazwy.

Poruszaliśmy tę sprawę niejednokrotnie na łamach „Tygodnia Polskiego“, ale znów do niej wracamy, bo o tem milczeć nie wolno, bo o tem nie mówić, lecz krzyczeć głośno sumienie ludzkie i obywatelskie nakazuje.

Ci nieszczęśliwi, którzy zamierzali na ziemi ojczyźnej, do której z takim utęsknieniem, ze łzami radości spieszyli, umilkli na wieki i nie zanoszą już skargi swej na porządki u nas panujące. My za nich mówić powinniśmy i dać wyraz swemu oburzeniu. Zrozumiałem jest przeto nastrój oburzenia, jaki panował na wiecu w sprawie, repatriacyjnej, urządzonej w sali Techników w niedzielę 27 listopada.

Po wysłuchaniu licznych mówców, którzy poddali surowej krytyce stan akcji repatriacyjnej zebranie uchwalilo rezolucję stwierdzającą:

1) że repatriacja uchodźców odbywa się w warunkach, urągających najbardziej elementarnym wymaganiom nie tylko zdrowotności lecz i prostej ludzkości; 2) że skutkiem tego traktowania sprawy jest olbrzymia śmiertelność wśród uchodźców jako bezpośrednie następstwo straszliwego ich stanu; 3) że odpowiedzialność za to spada całkowicie na nasze delegacje repatriacyjne; 4) że wszelkie próby składania swej winy na władze sowieckie są nędznym wybiegiem, ponieważ wszystkie nasze władze powinny były wiedzieć, przystępując do tej pracy, że po stronie rosyjskiej będą miały do czynienia z ludźmi i organizacjami, stojącymi poza nawiasem świata kulturalnego; 5) że Komitet pomocy jeńcom wyczerpał wszelkie środki oddziaływania nasze delegacje.

Następnie wiec uchwalil:

1) napiętnować nieobywatelskie i nieludzkie zaniedbanie potrzeb naszych uchodźców przez nasze urzędy repatriacyjne; 2) odwołać się do Wysokiego Sejmu i rządu Rzeczypospolitej, aby położyli koniec najrychlejszy dotychczasowej gospodarce repatriacyjnej; 3) wezwać społeczeństwo do czynnej pomocy uchodźcom; 4) polecić zarządowi Związków Zakładników, aby złożył uchwały powyższe wymienionym czynnikom oraz podał do wiadomości prasy stołecznej i prowincjonalnej oraz opracował szczegółowe wnioski praktyczne, niezbędne dla sanacji stosunków w naszej repatriacji; 5) prosić p. Marszałka, aby jako prezes Komitetu pomocy jeńcom poparł te usiłowania.

* * *

W poprzednim numerze „Tygodnia Pol.“ zamieściliśmy w tej sprawie wywiad z p. Ludwikiem Darowskim ministrem pracy i opieki społecznej. P. Darowski wskazał na dwie główne przyczyny obecnego katastrofalnego stanu sprawy repatriacyjnej: złą wolę Sowietów i brak środków.

Co do złej woli Sowietów, to nikt nie zaprzecza jej, ale zarzucają Rządowi, że organizując akcję repatriacyjną nie wziął w rachubę tej złej woli, której nie trudno było przewidzieć, jest bowiem powszechnie znana.

Co do środków, to środki muszą się znaleźć i należy spodziewać się, że po tem jak p. minister Skarbu naocznie przekonał się o rozpaczliwym stanie akcji repatriacyjnej, Skarb Polski spełni swój ocowłazek wobec powracających polaków.

P. Darowski podkreślił jeszcze, jako jedną z przyczyn oplakanego stanu akcji repatriacyjnej, słabą działalność organizacji społecznych, w tej liczbie i Komitetu pomocy jeńcom, którego przedstawiciele na wiecu wspomnianem tak ostro krytykowali rząd. Na wiecu tym dały się słyszeć

głosy, żądające, aby sprawa repatriacji została oddaną całkowicie organizacji społecznej. Trudno jednakże takiemu żądaniu przyznać słusność.

Jeżeli w czasie wojny światowej polskie organizacje społeczne rozwinęły taką ogromną energję w akcji pomocy uchodźców, to tłumaczy się tem, że 1) wówczas w braku państwowej organizacji polskiej, polska akcja ratownicza mogła mieć charakter akcji tylko społecznej, która przeciwstawiała się akcji rządów zaborczych, a 2) społeczeństwo nie było tak wyczerpanem wojną i zubożeniem na nędzę ludzką, jak dziś. Nie może być mowy o tem, aby dziś społeczeństwo w akcji ratowniczej mogło rozwinąć taką energję, jak w latach 1914—1916. A zresztą i niema racji wcale, aby państwo polskie uchylało się od tego zadania. Powinno ono spoczywać w ręku rządu. Zadanie zaś społeczeństwa, dopomódz rządowi w tej sprawie.

Kontraselekcja.

Naród istotnie wielki musi mieć możność, prawo i obowiązek być rządzonym jeżeli nie genialnie, to z pełną świadomością wysokich jego przeznaczeń. Rządy wadliwe to nie jakiś błąd przypadkowy, ale objaw głęboko w państwowym organizmie tkwiącej choroby. „Chcemy być rządzeni przez najdzielniejszych z pomiędzy nas” powiedział przed laty znany przywódca nacjonal liberalów niemieckich Bassermann; te same wyrazy nasuwają się dzisiaj na usta każdemu politycznie myślącemu obywatelowi polskiemu.

Każde przedsiębiorstwo i każda organizacja państwowa skazana jest na wcześniejszy czy późniejszy upadek, jeżeli polityka jej ogranicza się tylko do spraw i zagadnień, które dzień dzisiejszy przynosi.

W walce tworów państwowych o byt zwycięża ten, którego zamierzenia polityczne obliczone są na przyszłość daleką; ale polityka przyszłości jest rzeczą intuicji i genialności, nie jest ona przekonywującą dla tłumu, bywa wiecznie powodem opozycji i może być prowadzoną jedynie przy zachowaniu warunków zupełnej swobody ruchów, uczciwego zaufania i nieprzeszkadzania jej przez dłuższy okres czasu.

To oto powyższe krótkie ujęcie istotnej polityki więcej niż kiedykolwiek da się obecnie zastosować do naszej sytuacji politycznej. Dziś, kiedy zarówno koła polityczne i publicystyczne, jak i szerokie sfery narodu pojmują, że przyczyny niedomogów i przesilen rządowych tkwią bardzo głęboko, u samych nieledwie podstaw nowego młodego organizmu państwowego, tem głębiej doszukiwać się należy wszystkiego, co do takiego stanu doprowadziło. A nie ulega przytem wątpliwości, że podobnie jak za kulisami życia sejmowego, tak i na arenie publicystycznej zbyt wiele poświęca się czasu i uwagi sprawom dnia dzisiejszego, zbyt wielką przywiązuje się wagę do interesów partyjno-osobistych, zbyt mało stara się dotrzeć do głębin ustroju polityczno-społecznego.

Czy istotnie warunki u nas panujące sprzyjają temu, żeby do rządu dostawały się jednostki najodpowiedniejsze, czy rzeczywiście ci, którzy rządzą dotychczas, są tymi z łona narodu, którzy

najbardziej powołani byli do tego, by w ich rękach spoczywał kierunek polityki, najwyższej sztuki państwowej? I oto stwierdzić można, że ten nasz tak bardzo demokratyczny ustrój nie sprzyja bynajmniej prawdziwemu doborowi ludzi.

Jedną z kardynalnych podstaw prawdziwie demokratycznego i pomysłnego zarazem rozwoju państwa jest zasada doboru w zakresie polityki. Ustrój istotnie demokratyczny powinien z jednej strony dawać dostęp wszystkim obywatelom do najwyższych urzędów, z drugiej zaś sprzyjać temu, aby te urzędy dostawały się rzeczywiście najgodniejszym, najbardziej odpowiednim. A dotychczasowe stosunki w Rzeczypospolitej nie potrafiły doprowadzić do żadnego z tych warunków. Przeciwnie, można śmiało twierdzić, że przeprowadzonym był u nas w wielu dziedzinach dobór w kierunku odwrotnym, t. zw. *kontraselekcja*. Zdawałoby się; że w demokratycznej Polsce, gdzie niema miejsca dla przywilejów stanowych, gdzie najszerze warstwy ludowe otrzymały przeważający wpływ na kierunek rządu, powinnyby znaleźć swe pełne zastosowanie zdanie Napoleona „la carrière est ouverte aux talens”, a tymczasem wiadomo powszechnie, że nie talenty wysuwają się często na czoło. Oczywiście, że warunki i okoliczności, w jakich państwo polskie powstawało, nie mogły stworzyć podstawy do stopniowej racjonalnej selekcji, że nagłość i szybkość wypadków musiała odrazu wysunąć ludzi nietyle twórczych, ile sprytnych. A później rządy partyjne w połączeniu z niektórymi właściwościami społeczeństwa doprowadziły do tego systemu klikowo-protekcyjnego, który obecnie nadaje charakterystyczne i złowrogie zarazem piętno naszemu społeczno-politycznemu ustrojowi.

Tu, gdzie na wszystkich polach działalności czy to politycznej, czy to naukowej panuje wszechwładnie wszelkiego rodzaju protekcja, gdzie wszędzie prawie istnieje tendencja do tworzenia kliki, opartej na wspólności tych czy innych interesów, tam oczywiście nie może rozwinąć się istotna naturalna selekcja jednostek wybitniejszych.

Najwyraźniejszym może przykładem panującej u nas kontraselekcji jest sejm. Już sam nasz system wyborczy ma w sobie tę właściwość że z góry utrudnia dostęp do sejmu ludziom wybitniejszym; a pierwsze wybory zwłaszcza były przeprowadzone w atmosferze, która sprzyjała temu, że do parlamentu dostawali się w znacznej części spryciarze partyjni albo podsuwane pionki. Nieliczny w Polsce intelekt polityczny pozostać musiał poza parlamentem.

Demagogia jako przeważny sposób agitacji politycznej u nas — to dalszy czynnik, przyjąwszy rozwielmożnianiu się doboru ujemnego, wprowadzający na arenę parlamentarną i polityczną ludzi, którzy nie mają głęboko wkorzenionej tradycji politycznej, lecz z całą organicznością swego specjalnego zawodu, z całym indywidualistycznym rozpędem swego sobkostwa i z jednostronną energją wstępują w życie publiczne.

A tymczasem są ludzie w Polsce, którzy mogliby mieć wszelkie dane do odegrania zbawczej dla narodu, a tak obecnie nieodzownej roli; lecz cała ta suma czynników, która w młodym naszym organizmie państwowym zdołała tak zożydzić wszelką karierę polityczną, trzyma ich tymczasem zdaleka. Nie mogą tych ludzi objąć sobą repre-

zentowane w sejmie partje; są one bowiem jedynie wyrazicielkami interesów chwilowych danego odłamu społeczeństwa. To, czego dzisiaj od polityka u nas przedewszystkiem wymagać należy — to zrozumienie interesu państwowego. Ale pod tem pojęciem nie należy bynajmniej rozumieć interesów gospodarczych. Wbrew rozpowszechnianemu dziś twierdzeniu interes państwa nie da się załatwić przez samą tylko sanację stosunków finansowych czy gospodarczych. Polityka jest czemś zgoła innym; jest ona uświadomionem życiem narodu nawewnątrz i nazewnątrz, potrzebuje ona podstaw gospodarczych, ale na nich bynajmniej nie polega.

Państwo nie jest ani izbą handlową, ani towarzystwem akcyjnym, a parlament nie jest zgromadzeniem ludzi reprezentujących swoje tylko interesy. Państwo potrzebuje pierwiastków twórczych, potrzebuje idei. I oto dla zbawienia państwa rządy przejść muszą do tych, którzy są w stanie ideę ową, koncepcję rozwojową państwa nie tylko sami ująć i zrozumieć, lecz i narodowi ją narzucić. A do tego zadania zdolną jest jedna tylko część składowa społeczeństwa, część w narodzie polskim reprezentowana nader nielicznie — przedstawiciele istotnego intelektu politycznego. I do nich to po raz pierwszy zaapelował w swej mowie krakowskiej obecny prezes rządu, a ustęp ten jego mowy niedawno szerzej był rozwinięty na łamach „Tygodnia“. Rozumowanie powyższe w dalszym ciągu wykazuje, że dość było dotychczas powodów, które stały na przeszkodzie temu, że siły istotnie twórcze w dziedzinie polityki przez całe trzy ostatnie lata były poza nawiasem. Umysłowość polityczna i kultura polityczna nie mogły znaleźć dla siebie miejsca tam, gdzie najwyższy swój wyraz znajdowały karierowiczostwo i tania demagogja, schlebianie instynktom tłumu z prawej czy z lewej strony. Skład sejmu ustawodawczego nie może na szczęście służyć dowodem stanu kultury politycznej w Polsce; jest on tylko wynikiem systemu wyborczego i tych warunków i czasu, w jakich się wybory odbywały.

Dzieje rozwoju politycznego narodów dobitnie wykazują, że twórczość i kultura polityczna nieodrazu bezpośrednio z szarego wyrastają tłumu, że właśnie do tych właściwości umysłu ludzkiego stosunkowo rzadko daje się stosować zasada — „spiritus flat ubi vult“, że przeważnie potrzebne są tutaj pewne cechy dziedziczne, czemu bynajmniej nie przeczą rozwojem swym ani wielkie demokracje świata klasycznego, ani wielka demokracja współczesna — Anglja. Wielki Pitt był wielkim po części dlatego, że urodził się i wychował już w atmosferze polityki, gdyż ojciec jego lord Chatham był czterdzieści lat ministrem; to też pisarz angielski Lecky w swojej „Democracy and Liberty“ podnosi ze szczególnym naciskiem pedagogiczną sztukę państwowego kierownictwa ludźmi, a demokracja z tego właśnie czyni zarzut, że ludziom, którym ona oddaje ster państwa w ręce, brak zupełnie owego wyższego wychowania politycznego, które jest konieczne, ażeby ze świadomością celu wprowadzać w życie prawdziwe zasady państwowe. W ojczyźnie najstarszego parlamentaryzmu dawno już rozumiano znaczenie kultury politycznej dla działalności parlamentarnej, i znanym jest w Anglji fakt, że nawet wyborcy

robotnicy stale okazują skłonność do wysyłania jako swego przedstawiciela do parlamentu raczej „gentlemana“, niżeli męża z ludu.

Podczas gdy w Anglji dawno już rozumiano, do jak złych wyników doprowadza fałszywe stosowanie w życiu politycznym zasad istotnie demokratycznych, podczas gdy już w r. 1896 na Międzynarodowym Kongresie socjalistycznym w Londynie znany pisarz S. Webb przedłożył rezolucję, wzywającą gorąco wszystkie kraje, by urzędzenia demokratyczne studjowały w świetle praktyki a nie teorii tylko, podczas gdy cytowany powyżej Lecky zapytywał: „Czy to jest istotnie postępem rozumu, gdy kierownictwo losów poddaje się coraz bardziej pod kontrolę najbardziej nieoświeconych i nieokrzesanych żywiołów?“ — w Polsce na każdym kroku spotykamy się z faktami, które w jaknajskrawszej sprzeczności pozostają z zasadniczymi prawami rozwoju politycznego. A jednym z tych najbardziej podstawowych praw jest prawo doboru — selekcji, które tem samem jest w życiu politycznym, czem identyczna zasada w życiu przyrody.

Dr. St. Kr.

Ludomir Różycki.

(Z powodu 50-go wystawienia „Pana Twardowskiego“).

Naszym grzechem narodowym — kłanianie się cudzym bogom i nie poznawanie się na swoich talentach i arcydziełach. Każda wybitna polska siła muzyczna musi sobie przebojem wywalczać stanowisko w świecie muzycznym, a co najsmutniejsze, że zanim zagranica nie przyłoży pieczęci swego uznania, żaden muzyk polski w swoim kraju nie będzie szanowany, ani też znany. Wszystkie polskie arcydzieła muzyczne znajdują nakładkę za granicą — a Polska musi je dopiero sprowadzać, by się dowiedzieć, co nowego stworzył artysta polski, na którym się nie poznała i którego po macoszemu za granicę swego kraju wydalila. Wszak żaden nowy muzyk nie może znaleźć gruntu, ani też atmosfery do pracy twórczej na swej ojczyźnej ziemi i musi jechać do Niemiec, by otrzymać patent dojrzałości twórczej i by mieć śmiałość zostać przyjętym do przybytku muzyki polskiej.

Oglądając się na obcych — zbyt mało wsłuchujemy się i wczuwamy w utwory muzyczne naszych natchnionych kompozytorów i popieramy muzykę polską, która jest odzwierciedleniem duszy naszego narodu i naszego kraju, a która szykuje nam zaszczytne miejsce na arenie wszechświatowej.

Czy zdajemy sobie sprawę, że „Pan Twardowski“ L. Różyckiego jest jakby zapoczątkowaniem nowego typu utworu sceniczno-muzycznego pod względem stylu, barwy, rytmiki i kolorystyki orkiestrowej? Utwór ten zawiera w sobie wszystkie cechy słowiańskie, a niektóre sceny tchną taką nieskażoną i jędrną polszczyzną, że znajdujemy samych siebie w niezliczonych momentach obyczajowych i narodowych — jakby zespalając się z nastrojem muzycznym, tworząc z nim jedną nierozzerwalną całość. Rozlewny liryzm, polski sentyment i łatwość przechodzenia z jednego nastroju do drugiego, z niedomówieniami w końcu każdego, jakby w tajemniczym zawieszeniu ostat-

niego frazesu, tworzą główne cechy charakterystyczne tego utworu. Cechuje to szerokość rozmachu artystycznego, który mknie w nieskończoność i przez to pozwala słuchaczowi prząść obraz, lub nastrój muzyczny w ten sposób, jak to jest najbardziej dla jego intelektu odpowiedni. Każda wizja owiana jest pewną melancholią, co stanowi główny urok „Pana Twardowskiego”. Łatwość i lekkość frazowania nie przeciążają umysłu i duszy słuchacza, lecz przeciwnie, łączą nicią złotą wszystkie obrazy, a im dłuższą jest ta złota spójnia, tembardziej unosi i upaja. Z poetycką perfidją występuje autor w szeregu obrazów nastrojowych, w wolnych rytmach porzucanych między mnóstwo niewypowiedziane wdzięcznych pieśni lirycznych. Nastrojowość tkwi w każdej wizji muzycznej, w każdym fantastycznym obrazku. Już w pierwszym obrazie „Pana Twardowskiego”, znajdziemy aż 6 nastroi odmiennych, które przelewają się w falach muzycznych, tworząc w końcu jedną określoną całość. Pierwszy nastrój odzwierciedla niezadowolone panie Twardowskiego, a w końcu rozpacz, że doświadczenie mu się nie udaje. W muzyce przejawia się niepokój, który się powiększa z każdym taktem w niespokojnych, migotliwych i fantastycznych formach. 2) Nastrój natrętnego dokuczania przez wierzycieli — w tonach kapryśnych z wciąż powtarzającą się nutą łączy się nowa melodia, bardziej hałaśliwa, z małemi dysonansami, gdy zjawia się pani Twardowska. 3) Smutek Twardowskiego po wyjściu małżonki — melodia jest cicha, smętna i rzewna. 4) Zaklęcie Twardowskiego — melodia pełna fantazji w ostro zarysowującej się formie. 5) Następnie zjawienie się kusego — gdy ostre dysonanse kończą się zgrzytem, zapowiadając niezwykle sceny w przyszłości. Te przejścia z jednego nastroju do drugiego są dziełem natchnienia — nie wyczuwa się tu roboty, lecz prawdziwy artyzm. Śliczną jest muzyka przed 2-m obrazem, gdy kurtyna jeszcze się nie podniosła, a już wyczuwa się bezbrzeżność i rozlewność przestrzeni, jakby wzlot nadobłoczny do królestwa fantazji. A gdy zjawiają się dzwony, i melodia im wtóruje, trudno jest odróżnić instrumenty muzyczne od prawdziwego dzwonu. Złanie się tonów dzwonu z tonami muzycznymi wywołuje niezwykły efekt. Fantastyczną jest również muzyka w obrazie odtwarzającym kopalnię Olkusza. A walc, polka i krakowiak tworzą taki brawurowy kwiat uczuć polskich — taki czar, lekkość i śpiewność wieją z tych melodji, taką harmonją liryki polskiej oplatają duszę, że chyba nikt nie zaprzeczy, iż tylko muzyk głęboko narodowy mógł stworzyć takie kreacje muzyczne. Niema tu nic wyszukanego — pelen prostoty i czystości nastrój łączy się z prostotą i śpiewną melodyjnością. Są to tańce, z których cichą, delikatną, tajemniczo-falującą melodją spływają tony wytęsknione.

A czy na rynku krakowskim, gdy przybywa konik zwierzyniecki, tańczą węgry — obieżyświaty — wszystko się bawi i raduje, a mistrz z kusym zaczarowuje cały rynek, czy nie wyczuwa się w muzyce wesela rozlewnego, niczem niepoahamanego — szerokość natury słowiańskiej i polskiej? A muzyka, gdy Twardowski zjawia się przed królem Zygmuntem Augustem, czy nie tchnie majestatem w połączeniu z tęsknotą niezmierną. Czy po strunach arfy nie płyną tony falą perlistą?

Czy nie wtórują jej głosy zaświatów o tonach grobowych? Czy nie wzbudzają niepokoju? Słodczy i urok miłości, płynące z duszy króla Zygmunta Augusta, czy nie znalazły godnego odzwierciedlenia w melodji lirycznej, która unosiła się na skrzydłach tajemniczości ku jasnemu, nieskazitelnemu zjawisku Barbary Radziwiłłówny? Gdy zjawisko roztapia się w przestrzeni, melodia tęskna przechodzi w rozpacz niewysłowioną, że niewiadomo, czy to tony lkają, czy dusza zboliała króla Zygmunta Augusta.

A wschód mógł tak plastycznie odtworzyć tylko artysta — Słowianin. W dzikim tańcu z nożami namiętna muzyka splata się z szałem, w przepysznych barwach tworząc obraz wschodniej impulsywności. Pieśń miłosna na cześć Twardowskiego jest przepojona zmysłowością i pięknem wschodu. Pąsowy kwiat miłości i egzotyczność tonów opadają kwieciami wonnym i barwnym na rozegzaltowane struny, otulając falistą gamą pragnień rozelkane uniesieniem serca. A najwyższą potęgę tonu odczuwany wówczas, gdy trujący i ciemny kwiat maku uwodząco nachyla się i oplata postać Twardowskiego. Przemozna woń unosi się z jego kielicha, a czarna trucizna zwiesza się na brzeg każdego płatka. Twardowski nachyla kwiat ku sobie, zrywa jeden z płatków i przybliża go do rozwartych ust. Cały jest już w posiadaniu miłości — która go niebawem zupełnie pochłonie. Obraz karczmy Rzym i tęsknota Twardowskiego do Polski zarysowuje się w migotliwym, niespojęnym obrazie muzycznym. Każdy nastrój, zaniu jeszcze się zdoła wyłonić, zostaje zdławionym przez niecierpliwie napierający nowy nastrój. Posłanniczka diabła piękna taneczka płasem czaruje i do wnętrza karczmy Rzym prowadzi. Muzyka kusząca czarem oplata duszę Twardowskiego. Gdy karczma wśród wrzawy i radości biesów zapada się do piekła — wzrok przesłaniają zjawy gorączkowe, muzyka w dysonansach ostrych, w rapsodycznych wylewach nieokielzanej fantazji rozbrzmiewa potęgą akordów dysharmonicznych. W ostatnim obrazie w przestworzach unosi się pieśń pokorna, słodczy pełna — pieśń religijna. Chór śpiewa godzinki do Najświętszej Marji Panny. I w tej świętej pieśni Różycki zdradza głęboką znajomość muzyki kościelnej, w tonach pełnych prostoty znakomicie oddając nastrój dusz wierzących, unoszących się do niebios przed tron Najwyższego.

Koncert, ostatni utwór Różyckiego, wykonany w Filharmonji Warszawskiej przez znakomitego pianistę Turczyńskiego, można nazwać trzyczęściową pieśnią. Pierwsza część o charakterze dramatycznym odznacza się niezmierną pomysłowością materiału harmonicznego, zaczerpniętego z akordów nonowych. Podnoszenie napięcia wyrazu dramatycznego jest tu objawem potężnej potencji twórczej. Część druga — to pieśń o przenikliwie melancholijnej pełnej boleści melodji. Tutaj Różycki staje się mistrzem o zadziwiającem bogactwie inwencji. I tutaj kolorystyka dźwiękowa mieni się najdelikatniejszymi odcieniami barw. Część trzecia kształtuje się na typowych motywach tanecznych. Jest to rodzaj poematu o rytmach tanecznych. Prymitywność harmoniczna muzyki polskiej ludowej i jej dysharmonje natchnęły autora bogactwem pomysłów

Koncert ten jest jednym z najbardziej ponętnych numerów popisowych dla współczesnych pianistów.

Nie będę omawiała innych utworów Ludomira Różyckiego, które wyrobiły już sobie zasłużoną sławę za granicą. Musimy oddać hołd L. Różyckiemu, że pomimo, iż terenem prac jego twórczych były Niemcy, pozostał on wiernym swojej ojczyźnie i wszystkie swoje siły twórcze ofiarował muzyce rdzennie polskiej. Mając takich twórców muzycznych, jak Melcer, Różycki, Szymanowski i Karłowicz, wobec zagranicy mamy czym reprezentować swój kraj. A naród przecie zdobywa miejsce w świecie nie tylko przez politykę i naukę, ale i przez sztukę, która jest odzwierciedleniem uczuć narodowych. Wszak mocą ducha narodowego wznosili się ludzie, rasy, pokolenia, wszak ona to właśnie utrzymywała ich niepokonanymi przez wieki pośród ruin własnych i katastrof narodowych. Ryszard Wagner, ten rewolucjonista muzyczny, wypowiedział zdanie, zawierające w sobie esencję życia i nieposkromioną energię twórczą: „tam, gdzie polityka i filozofia zrozpaczone milkną — rozpoczyna swą pracę sztukę”.

Ewa Serebnicka Oleszkowska.

Liga Obrony Praw Człowieka.

Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela urządza w nadchodzącą, niedzielę d. 4 Grudnia, o g. 11 w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie - Przedmieście 66) wiec publiczny w sprawie ustaw wyjątkowych. Przemawiać będą przedstawiciele różnych stronnictw.

Ostatnie zebranie ogólne członków w d. 26 listopada poświęcone było sprawie inwalidów. Prezes Związku Inwalidów p. Bolesław Kikiewicz w wyczerpującym referacie przedstawił położenie obecne inwalidów, którzy u progu strasznej zimy cierpią dotkliwą nędzę i nie mogą doczekać się wprowadzenia w życie ustawy inwalidzkiej, uchwalonej d. 18 marca 1921 r. Inwalidzi nie żądają żadnych przywilejów ani też zaopatrzenia całkowitego dla wszystkich. Cały szereg inwalidów chce i może pracować, niestety jednak przedsiębiorcy bardzo niechętnie dają pracę inwalidom. Jest zaledwie 6 tysięcy takich inwalidów, którzy potrzebują całkowitej emerytury, będąc zupełnie niezdolnymi do wszelkiej pracy, ale jest 120,000 inwalidów, których zdolność do pracy jest zmniejszona i którym groziłaby śmierć głodowa bez tej części renty im według prawa należnej.

Na zakończenie zebrania uchwalona została następująca rezolucja:

1) Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela uważa, że inwalidzi wojenni bojownicy o wolność i niepodległość Narodu Polskiego i obrońcy całości granic mają pełne prawo do odszkodowania za straconą zdolność zarobkowania,

2) że przez uchwalenie przez Sejm ustawy z dn. 18. III. 1921 o wyposażeniu inwalidów, państwo polskie zaciągnęło prawne zobowiązanie, które od 1/V 1921 powinno być wykonane,

3) że napad policji w dniu 9 listopada b. r. na pochód inwalidów domagających się wykona-

nia obowiązującej ustawy był niczem nieuzasadnioną zbrodnią,

4) wobec tego Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela domaga się natychmiastowego wykonania ustawy z dnia 18. III. 1921, i ukarania winnych rzezi inwalidów, dokonanej przez policję w dniu 9 listopada 1921 r.

Piśmiennictwo polskie.

Morawski Zdzisław: Z Rawenny.

Krakowska Spółka wyd. puszcza w świat typ książek pod zbiorowym tytułem „Biblioteki Historycznej”. Można powiedzieć — bez najmniejszego uchybienia przedsięwzięciu — że na pięć już ogłoszonych numerów trzy wypełnione są nazwiskami Kazimierza i Zdzisława Morawskich. Zwłaszcza to pierwsze ma tyle osobliwego uroku i wykwintu w naszej literaturze, że staje godnie obok Klaczki a wyżej znacznie od Chłędowskiego. I Zdzisław Morawski, autor *Sacco di Roma*, dojrzał widocznie w słońcu umysłu Kazimierza, w tem słońcu, które przelewa w duszę piękno, wyczułe bezpośrednio w zagastych wiekach i utrwała je w sposób dziwnie cyzelatorski w koncepcjach szeroko i świetnie pomyślanych. „Rawenna” jest nastrojoną, w ściśle naukowo-popularyzatorskich ramach trzymaną opowieścią o dziejach głośnego grodu do XIV wieku, a właściwie impresją o grobowcu i niezwykłym życiu Galli Placydji, córki wielkiego Teodorjusza i przejściach twórcy „Boskiej Komedji” na tle walk Gwelfów z Gibelinami, przejściami, które go zamieniły w banitę i zapędziły do Rawenny, gdzie Bogu oddał ducha. Galla Placydja i Dante, dwa brzmienia, dwa dźwięki, dwa bieguny, mieszcza między sobą w dużej przestrzeni czasu wspomnienia o czarownym mieście, które było za Honorjusza stolicą cesarstwa rzymskiego, potem eksarchatem imperjum Justynjana i wreszcie utonęło w falach najazdu longobardzkiego, aż je wydobył z topieli barbarzyństwa Pipin i złożył u stóp stolicy apostolskiej. Rzekomo z jej ramienia, a w istocie w celu samoistnego zagarnięcia władzy, staje na czele Rawenny Vecchio da Polenta. Za panowania jego wnuka Guida Novello kładzie się olbrzym-banita w mieście do snu, z którego już nikt nie budzi się... Zdzisław Morawski przebiega z odczuciem artysty fazy życia historycznego Rawenny średniowiecznej do *Quattrocenta*, jak miłośnik zapatrzony w wizje snów pięknych i właśnie to zakochanie się w minionej, wspaniałej przeszłości sprawia, że odbiega od czystego szlaku naukowego, — o ile chodzi o popuszczenie cugli osobistym zaszczytom. Ot, przykład: „A kiedy potem, o zmroku, odezwą się z wieżyc bazylik rawennackich stare ich dzwony, bodaj te same, które wydzwaniały Dantemu ostatnią pieśń przy odejściu w zaświaty, wtedy Rawenna budzi się ze snu wieków i staje przed podróżnym cicha, dostojna, piękna, jaką stała przez lata.” — Nie wiadomo, dlaczego autor używa stale pamiętki „rawennackie” zamiast rawenneńskie. Wszakżeż nie mówi się np. siennackie, tylko sienneńskie. *el.*

Panteon Literatury Wszecchwiatowej, w opracowaniu Antoniego Langego i Alfreda Toma. Nakł. Towarzystwa Wydawniczego „Książka Polska”. Italja. Zeszyty 24—28. Na olbrzymią skalę zakrojone wy-

dawnictwo przekładów literatury wszechświatowej, objęło w ostatnich zeszytach twórczość Włoch w tłumaczeniach naszych pisarzy z najrozmaitszych epok. O ogromie zamierzenia świadczyć może choćby szczegół, że w samym dziale „Italja“ spolszczono 185 autorów i 257 utworów! A jednakże redakcja uznała za stosowne podkreślić, że z przyczyn od niej niezawisłych, dla braku miejsca i odpowiedniego materiału w Warszawie, po macoszemu musiała traktować drugą połowę XIX wieku i opuścić ważne rodzaje, jak historję sztuki, estetykę, nowelę, powieść, krytykę i t. d. Bardzo skrzętnie dobrane wyjątki zlutowali redaktorzy streszczeniami — o ile dany utwór był za długi — i zaopatrzyli miejscami w zwięzłe podanie tła czasu, celem prędszej i łatwiejszej orjentacji czytelnika. Nad całością, nad doborem czuwał autor „Dywanu Wschodu“, Antoni Lange (z pomocą p. Alfreda Toma) i choćby to nazwisko starczy za najlepsze polecenie dzieła. Pod przekładem Giambattisty Marini'ego „Adonisa“ znalazło się nazwisko Andrzeja Morsztyna. Radbyśmy zwrócić uwagę, — że słynny tłumacz „Cyda“, podskarbi wielki koronny, w następstwie po ucieczce z kraju hr. Chateauvillain, podpisywał się stale „Morstin“ i pisownia ta powinna być zachowaną. Dzisiejsze względy drożyzny, skłoniły widocznie wydawców do użycia na jednej kolumnie dwu szpalt druku, co obniża zewnętrzną stronę układu. W każdym razie zarobili sobie na tytuł do wdzięczności za wniesienie do naszej skarbnicy literackiej księżki trwałego znaczenia.

Słowacki Juliusz: Mindowe. Opracował Wiktor Hahn. Biblioteka Narodowa Nr. 43. Serja 1. Krakowska Spółka Wydawnicza.

Urok tak wielce pożytecznego wydawnictwa, jakim jest „Biblioteka Narodowa“, polega nie tylko na rozpowszechnianiu w tanich edycjach przednich dzieł naszej literatury, — ale i objaśnieniach za pomocą wyśmienitych wstępów, napisanych przez ludzi o znanych nazwiskach i odpowiedzialnym dorobku naukowym. I *avant propos* profesora wszechnicy lwowskiej, Wiktora Hahna, do pierwiosnku dramatycznej sztuki Słowackiego, wybijającego na tle pogańsko-ponurej i historycznie wielkiej postaci Mindowego, odda młodzieży szkolnej niezwykle usługi będąc dla niej kluczem do zrozumienia wielu scen. Geneza sztuki, charakterystyka osób, akcja, wady i zalety, skreślone zwięzłe ale przejrzyście, rozwidniają szczegóły, wymagające wytrawnej wiedzy. Prof. Hahn nie daje we wstępie nowych odkryć, ale nadzwyczaj umiejętnie zszeregowane uwagi na podstawie dotychczasowego stanu nauki.

Polski komitet pomocy głodnym w Rosji.

Polski komitet pomocy ofiarom głodu w Rosji, uzyskawszy zatwierdzenie władz państwowych, rozpoczął swoją działalność w Warszawie.

Akcja ratunkowa dla cierpiących głód w Rosji jest już przeprowadzona na dużą skalę pod kierunkiem Hoovera i Nansena. Zdaniem Polskiego Komitetu pomocy, Polska, wierna zawsze swoim tradycjom humanitarnym, nie może znaleźć się na uboczu od akcji międzynarodowej. Pamiętać też należy, iż

mamy dotychczas w Rosji przeszło milionową emigrację polską i tej głównie nieść pomoc winny organizacje, tworzone za polskie pieniądze na rzecz głodnych w Rosji.

Polski komitet pomocy ofiarom głodu w Rosji działa w ścisłym związku z organizacją międzynarodową Hoovera i Nansena, a jednocześnie jest w stałym porozumieniu z władzami polskimi.

Komitet wyłonił trzy komisje: techniczną, finansową i prasową. Prócz tego, w miarę rozwoju pracy, tworzone będą i inne komisje.

Komisja techniczna opracowała regulaminy centralnego biura technicznego komitetu w Warszawie i biura odbiorczego w Moskwie, Piotrogradzie, Charkowie i Kijowie i zadaniem jej jest prowadzenie akcji wykonawczej pomocy w prawidłowy i celowy sposób, ażeby wysłane produkty i przedmioty odpowiadały miejscowym potrzebom i dochodziły właściwych rąk rzeczywiście potrzebujących.

Komisja finansowa zajmuje się zebraniem środków pieniężnych i innych.

Komisja prasowa zajmuje się informowaniem społeczeństwa, za pośrednictwem prasy, o przebiegu akcji i pracach komitetu.

Zarząd komitetu stanowią: prezes arcybiskup Edward Ropp, wiceprezes Aleksander Lednicki, sekretarz Leon Kozłowski, członkowie ks. prałat Około-Kułak i Zygmunt Kiltynowicz.

Przewodniczący komisji technicznej: Eugenjusz Kątkowski, przewodniczący komisji finansowej: Bolesław Grodziecki.

Biuro komitetu mieści się w siedzibie Tow. wschodniego ul. Ordynacka 5, w Warszawie, (tel. 286-17). Biuro komisji finansowej mieści się w siedzibie Polskiej Spółki akcyjnej handlu zewnętrznego Krakowskie-Przedmieście 9, w Warszawie (tel. 8-59), gdzie przyjmowane są ofiary w gotowiznie i w naturze. Ofiary składać też można u skarbniczki, p. Ludwika Bersonowej, ul. Sienkiewicza 4, m. 8 (telef. 72-10).

Kościół w Sowdepji.

Oficjalnie w Rosji Sowieckiej przeprowadzonym zostało rozdzielenie Państwa i Kościoła: Państwo nie zna Kościoła, nie wspiera go, i nie prześladowa. Ale jak wygląda, ta teoria w rzeczywistości, o tem świadczy ogłoszony w „Ukraińskiej Trybunie“ spiszek zamordowanych biskupów cerkwi prawosławnej:

„Metropolita kazański, Cyryl oślepi i ogłuch w więzieniu; biskup Teodor, rektor moskiewskiej akademji duchownej, dostał pomieszczenia zwysłów w więzieniu, biskup Gurij, inspektor kazański akademji duchownej, zachorował na suchoty, arcybiskup Serafin został zesłany do Archangielska, biskup czernihowski, Wasyl — rozstrzelany, biskup Hermogen z Tobolska — rozstrzelany, biskup Andronik z Permu — rozstrzelany, biskup Mitrofan z Astrachania, b. członek Dumy — rozstrzelany, arcybiskup irkucki Joan — rozstrzelany, Efreim Selegiński — rozstrzelany, biskup krzemieniecki, Ambroży — wbity na pal, biskup kurski, Tichon — powieszony, metropolita kijowski, Włodzimierz — rozstrzelany, biskup orłowski, Makary — rozstrzelany, biskup muromski, Mitrofan — rozstrzelany. Lista ta nie jest zupełna, liczba bowiem zamęczonych przez bolszewików biskupów dochodzi do 20.“

Cerkiew prawosławna, która była kościołem pa-

nującym i uprzewilejowanym stała się kościołem prześladowanym.

Wiadomem jest jednakże, że nic tak nie szkodzi religji jak opieka rządowa i uprzywilejowane stanowisko w Państwie i nic tak nie wzmacnia i nieodmładza religji jak prześladowania. Protelowany przez władzę i podporządkowany właściwie państwu Kościół rosyjski „był sparaliżowany“, jak się wyraził Dostojewski.

Teraz pod wpływem prześladowań budzi się z tego stanu bezwładu. Wszyscy obserwujący życie rosyjskie świadczą o obudzeniu się ducha religijnego w Rosji. Nigdy cerkwie nie były tak przepięknie tłumem modlących się, jak w chwili obecnej. I zjawiska zupełnie nowe w Rosji: cerkwie są otwarte i uczęszczane o każdej porze dnia i nocy, a nie tylko w godzinach nabożeństwa, jak było dawniej. Antyreligijna propaganda komunistyczna prowadzona pod hasłem: „religja opium dla ludu“ okazuje się bezsilną wobec budzącego się i ogarniającego coraz szersze masy ducha religijnego.

Z sali odczytowej.

O prasie w Rosji.

Dnia 26 ub. miesiąca wygłosił redaktor Leon Kozłowski odczyt „O prasie rosyjskiej“ w sali warszaw. Towarzystwa Naukowego. Wprawdzie prelekcja przeznaczona była dla słuchaczy Szkoły Dziennikarskiej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, wszelako szerszy ogół miał wolny dostęp. Prelegent scharakteryzował tendencje i stanowisko prasy rosyjskiej przed wojną, podkreślił, że prasa t. z. reakcyjna z *Nowoje Wremja* na czele przez rząd pieniądze zasilana, — stanowiła odrębny obóz, bojkotowany przez społeczeństwo. Wyrazem opinji społecznej była prasa liberalna, — zwłaszcza *Ruskija Wiedomosti*, organ stylowo - europejski, przerastający świetnością, bogactwem i przepychem artykułów i informacji najlepsze organy świata cywilizowanego. Redaktor Kozłowski wprawna dłonią rozłożył mistrzowski mechanizm pisma, charakteryzował uprawiany przezeń sposób polityki zagranicznej, polegający nie tyle na śledzeniu wzajemnych stosunków państw do siebie i matactw dyplomatycznych, ile raczej na odbijaniu socjalnego układu i rozwoju w obcych krajach. Dziennik był do tego stopnia wymagającym i ostrożnym, że gdy Tołstoj osobiście polecał pracę jakiegoś nieznanego autora, przeważnie epigona jego myśli, nie wahał się redaktor „Rus. Wied.“ wywiązać sianem w sposób bardzo pomysłowy. Oto, prosił starca z Jasnej Polany,

aby pozwolił sobie przeczytać rękopis i czytał go z dziwną mestrją... Wówczas budził się w Lwie Tołstoj artysta, zanikał protektor i z odruchem zniecierpliwienia potępił zalecany utwór... Dla arystarchów naszej krytyki przyda się wiadomość, że główny recenzent teatralny, Ignatow, nie znał żadnej artystki, ani dyrektorów, nie chodził za kulisy i unikał wszelkich wpływów, aby wypowiedzieć się swobodnie i czerpać jedynie z sumienia. Rewolucja poczyła, że zarówno prasa postępową jak czarnosacina, prowadziła żywot oderwany od społeczeństwa, od szerszych mas, zwłaszcza od ludu, gdyż głos jej niezaważył na szali przełomowych wypadków. Bolszewizm skosił poprostu dorobek kulturalny dziennikarstwa, i na rżysku po niem pozostałem zaszczepił swoją niby — prasę, w rzeczywistości zbiór ogłoszeń sowieckich, z wyłączeniem wszelkiej polemiki, wszelkiego nieskrępowanego słowa. Wówczas, na cmentarzysku, zasianem ciałami pomordowanych lub uniestwionych głodem, białął jeszcze jeden kopiec przesmutny: pogrzebanej prasy a z nią swobodnej woli społecznej. Wtedy dopiero dusza inteligencji ocalonej mogła zrozumieć, czym jest dziennikarstwo prawdziwe i jak strasznie przedstawia się pustynia, wyrosła na jego wyniszczeniu. Wrażenie, wyniesione z wytrzeźwienia prasy w Rosji, natchnęło prelegenta do serdecznego, uczuciowego zakończenia, w którym podkreślił, że na całym śmiertelnym prasie w Rosji, przekończył się plastycznie, o olbrzymim znaczeniu dziennikarstwa, o blaskach, jakie niesie, rozpalając z doby na dobę świty na niebie społeczeństw.

S. W.

Czasopisma.

Ruch prawniczy i ekonomiczny.

Wyszedł z druku czwarty zeszyt czasopisma „Ruch prawniczy i ekonomiczny“ (za kwartał czwarty 1921 r.), wydawany przez wydział prawo - ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego. Na treść zeszytu czwartego składają się: 1. Rozprawa: „Kryzys w konstytucjonalizmie współczesnym“ przez prof. dr. Maliniaka, 2. Przegląd piśmiennictwa: 11 recenzji oraz bibliografja z bieżącej literatury prawno-ekonomicznej polskiej i obcej, 3. Przegląd prawodawstwa: Prawo administracyjne. 4. Przegląd orzecznictwa: Orzecznictwo cywilne Sądu Najwyższego (Kongresówka i Małopolska), Orzecznictwo karne Sądu Najwyższego (Wielkopolska), Orzecznictwo cywilne Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. 5. Kronika ekonomiczna: rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel, stosunki pieniężne, kredytowe i bankowe. 6. Miscellanea.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi od 1-go października **miesięcznie 300 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedynczego numeru **80 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZO-DRUKARSKA „PRACA“, KREDYTOWA 2/4. TELEFON 60-70.

<http://rcin.org.pl>